Nr 186 Kraków, Piątek dnia 14 Sierpnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
... 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Wrażenia z zaboru pruskiego.

III.

Poznań d. 9 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*ys*) Na dzisiaj nieco o tutejszych stosunkach politycznych. Miałem w tym przedmiocie rozmowę z pewną wybitniejszą w tutejszych sferach polityczną osobistością. Na zapytanie, jakie w Księstwie Poznańskiem istnieją stronnictwa polityczne, otrzymałem taką odpowiedź:

— Nie wolno by nam było właściwie mówić o stronnictwach, gdyż potrzeba nam przedewszystkiem zjednoczenia sił. O stronnictwach może być tylko mowa o ile idzie o obronę, o środki, o ich praktyczną skuteczność w walce przeciw germanizmowi. Wobec Niemców istniały dwa stronnictwa: dworskie hr. Kościelskiego i przeciwne mu stronnictwo. Kościelski, a z nim jego stronnictwo było przekonane, iż Polacy dojdą prędzej do celu swoich zabiegów, jeśli będą umieli postarać się o względy trwałe ze strony dworu, względnie samego cesarza. Z tego powodu stronnictwo to tak w życiu publicznem miejscowem, jakoteż i w pracy parlamentarnej w Berlinie, starało się tak sprawami pokierować, ażeby zyskać osobisty aplaus i życzliwość monarchy, a nie można twierdzić, żeby przynajmniej przez pewien czas polityka ta nie wykazywała pewnych sukcesów w tym kierunku, ale — przemijających. Do utworzenia i utrwalenia tego kierunku przyczynił się wiele osobisty przyjacielski stosunek hr. Kościelskiego do cesarza. Ponieważ jednak stronnictwo to było na tak kruchym gruncie oparte, bo na osobistej życzliwości cesarza, dlatego też lada podmuch wiatru wywrócił tak podstawy tego stronnictwa, jakoteż zdobyte przez niego dotychczasowe sukcesy, niemniej zaś zniszczył także i widoki na przyszłość dla tego stronnictwa. Takim podmuchem wiatru było wystąpienie Kościelskiego przed dwoma laty na wystawie we Lwowie, które cesarz niemiecki uważał za dostateczne, party przy tem silnie przez całą opinję publiczną pruską, aby uważać całe wystąpienie Kościelskiego w parlamencie i wobec siebie za komedję. Z tego powodu zerwał z nim wszystkie osobiste stosunki, dając wyraźnie do zrozumienia, że polityka przez Kościelskiego zainaugurowana, o ile była obliczoną na osobę cesarza, nadal się nie uda.

Po chwili dodał mój interlokutor:

— O ile jednakowoż wieściom z ostatnich czasów wierzyć można, to zdaje się, jakoby osobiste stosunki pomiędzy Kościelskim a cesarzem, które od dwóch lat zupełnie zerwane zostały, znowu nawiązano, a to przy sposobności odbytych niedawno w Kilonji (Kiel) wyścigów morskich, przy których ustanowioną przez Kościelskiego nagrodę (odlew srebrny jachtu cesarskiego) sam cesarz wygrał, co go tak uradować miało, iż cały tydzień spędził w jego towarzystwie, a nawet podobno przyrzekł, iż przybędzie na przyszły rok na polowanie do Kościelskiego, do Miłosławia.

— Polityczne stronnictwo Kościelskiego — rzekł w końcu poznański polityk — zrobiło w ostatnich dwóch latach zupełne fiasko nie tylko przez to, że aspiracje do pozyskania względów cesarza spełzły na niczem, ale i dlatego, że jego działalność parlamentarna w Berlinie wręcz przeciwne wydała owoce, niż te, których się spodziewano.

Do stronnictwa Kościelskiego należą posłowie: Dziembowski, ks. Radziwiłł, dr Komierowski, a w części obaj Czartoryscy i ks. dr Jażdżewski, chociaż ostatni jest Kościelskiego osobistym nieprzyjacielem. Sam Kościelski nie jest obecnie posłem do parlamentu, tylko członkiem Izby panów. Największymi jego przeciwnikami są posłowie: Leon Czarliński i ks. Wolszlegier. Obecnie zasiada w niemieckim parlamencie 19 posłów polskich z Poznańskiego i Prus, nadto trzech Polaków ze Śląska: Strzoda, Radwański i Szmula, którzy jednak należą do niemieckiego stronnictwa centrum. W Sejmie pruskim liczy Koło polskie 18 członków, a nadto jest dwóch polskich posłów ze Śląska.

— Przciwne stronnictwo — podjął mój interlokutor — które nie miało potrzeby nadawać sobie cech odrębnych, powstało tylko z pobudek opozycyjnych przeciw stronnictwu „dworskiemu“. Program tego stronnictwa możnaby określić w następujący sposób: Nie można i nie wolno spodziewać się żadnych ulg, ani żadnych ustępstw dla sprawy naszej narodowej na drodze pozyskania łask dworu, względnie cesarza, gdyż dwór i cesarz muszą się identyfikować z prądami panującemi w państwie pruskiem, z systemem panującym od wieku, reprezentowanym przez opinję publiczną ciał prawodawczych i rządu a ten system polityczny polega na tem, że państwo pruskie z konsekwencją żelazną, dąży bezprzestannie albo do wynarodowienia wprost Polaków, albo co najmniej do zupełnego ubezwładnienia narodowości polskiej, skazując ją na rolę podobną do tej, jaką dziś odgrywają resztki słowian łużyckich, pozostałe w Niemczech. Natomiast uważa to stronnictwo za jedynie rozsądną możliwość unormowania swego stosunku do Prus, aby spełniać wszelkie obowiązki obywatelskie wobec państwa, brać udział czynny we wszystkich sprawach państwowych, o ile takowe dotyczą naszego moralnego i ekonomicznego dobra a przytem domagać się z największą energją i wytrwałością tych praw, które się nam należą: od Boga i natury, zresztą przyrzeczeniami królewskiemi są także poręczone. Polityka tego stronnictwa okazała się jako jedynie rozsądna a w danych okolicznościach jako jedynie prowadząca do celu i obecnie jest ona — dominującą. Organami tego stronnictwa są: *Dziennik Poznański, Przegląd Poznański* i prawie wszystkie pisma ludowe.

O wewnętrznych polskich stosunkach tak się wyraził mąż stanu, z którym rozmawiałem:

— Panującym prądem w całem naszem społeczeństwie jest dążyć do wytworzenia samowiedzy narodowej wśród jak najszerszych warstw ludności. Pod tym względem możemy się poszczycić jak najlepszemi rezultatami. Samowiedza i samodzielność obywatelska w tych warstwach naszego społeczeństwa, które dotychczas w życiu publicznem minimalny brały udział, a więc wśród mieszczaństwa i stanu włościańskiego, wzrosły obecnie do takich rozmiarów, iż punkt ciężkości życia narodowego niebawem do tych warstw przejdzie, trzeba bowiem mieć na względzie, że polska większa posiadłość ziemska wobec napływu i naporu kapitału niemieckiego, wobec niemieckiej komisji kolonizacyjnej, coraz więcej się zmniejsza, do czego naturalnie przyczynia się także głównie i bieda ekonomiczna, trapiąca większych posiadaczy ziemskich, smutne położenie finansowe, wśród którego ratują oni często fortuny przez sprzedawanie ziemi innoplemieńcom, skoro u swoich, nabywców znaleść nie mogą. Wprawdzie Bank ziemski spełnia chlubnie swoje zadanie, ale niemieckiego kapitału nie może on zrównoważyć.

— Jeżeli w tem ogólnem dążeniu naszego społeczeństwa — podjął dalej mój interlokutor — są pewne odcienia polityczne, to powstają one głównie z różnego zapatrywania się na środki. Jeden odcień można nazwać zachowawczym, drugi postępowym. Pierwszy chciałby rozszerzenia samowiedzy narodowej wśród najszerszych warstw dokonywać na drogach dotychczas za dobre uznanych i utartych — drugi odcień narodowego stronnictwa chce użyć doraźniejszych środków do osiągnięcia tego celu, środków, które nie zawsze harmonizują z zapatrywaniami dotychczas panującemi, ale o których nie można wątpić, że narodowe uświadomienie mas ludowych o wiele przyspieszyły. Energiczne i zgodne działanie obu tych odcieni byłoby bardzo pożądanem a w zespoleniu sił tkwi cała rękojmia skuteczności. Nam potrzeba jedności.

Na tem skończyła się moja rozmowa. Żałuję, że dla dodania wagi i znaczenia tym wywodom, nie mogę wymienić bardzo poważnego nazwiska osobistości, z którą miałem zaszczyt rozmawiać; stosując się do danego przyrzeczenia, muszę być dyskretnym.

Z KRAJU.

W sprawie nauczycieli ludowych.

Krakowskie Tow. rolnicze święci w tym roku jubileusz swej 50-letniej egzystencji i pracy. Toczą się w nim obecnie obrady, w jaki sposób należałoby uczcić tę rocznicę trwałą pamiątką, któraby o usiłowaniach Towarzystwa świadczyła wobec przyszłych pokoleń i zachęcała je do wytrwania w pracy. *Tygodnik rolniczy* podaje zmierzający do tego celu wniosek dra Ferdynanda Wilkosza, prezesa krajow. Tow. rybackiego w Krakowie. Projekt ten brzmi:

„Od wielu lat nietylko w Sejmie, lecz i w innych korporacjach badano na przykre położenie materjalne nauczycieli szkół ludowych i uznano konieczną potrzebę zaradzenia biedzie, lecz wykonaniu dobrych chęci przeszkodził brak potrzebnych funduszów i sprawa ta, uznana za nagłą, musiała pójść w odwłokę na czas nieograniczony. W toku dyskusji podnoszono także brak w kraju naszym odpowiedniej ilości szkół ludowych, tak, że znaczna część ludności rolniczej nie może otrzymać koniecznego elementarnego wykształcenia, a stąd i liczba nieumiejących czytać i pisać jest bardzo znaczną. Ze niedostatki, w powyższych dwóch kierunkach wytknięte, już dzisiaj złe sprowadziły skutki, tego dowodzić nie potrzeba, w przyszłości zaś mogą jeszcze gorsze pociągnąć za sobą następstwa. Bieda materjalna wyrabia między nauczycielami ludowymi niezadowolenie, dające bardzo łatwo przystęp niezdrowym prądom, w kraju naszym już dzisiaj nurtującym, a prądy te przez nauczycieli udzielać się będą ludowi wiejskiemu. Nikomu zaś bardziej, jak rolnikom, zależeć na tem powinno, aby uchronić lud od niezdrowych i szkodliwych doktryn i zachować w nim dawne cnoty, dające najlepszą podstawę do pomyślności duchowej i materjalnej. Dlatego rolnicy powinni wziąć inicjatywę w usunięciu wspomnianych niedostatków.

Dla poprawienia doli nauczycieli ludowych, a pośrednio dla wspierania materjalnie już istniejących szkół ludowych, lub założenia nowych, możnaby snadnie stworzyć znaczne dochody i fundusze przez założenie Towarzystwa rolniczego, a tem samem miałoby zapewnione istnienie i przyszłość. Towarzystwo takie mogłoby mieć nazwę „Towarzystwo szkolnej macierzy polskiej i przyjaciół drzew“ lub inną, a zadaniem jego byłoby stworzenie i dostarczanie funduszów na powyższe dwa cele. Działalność Towarzystwa objęłaby na razie Galicję i Bukowinę.

Towarzystwo, nie mieszając się bynajmniej do zarządu szkół i na szkoły same żadnego wpływu nie wywierając, miałoby jedynie zadanie dostarczania funduszów, a wypełniałoby to następującemi środkami: 1) Składkami pieniężnemi od członków. Najmniejsza składka mogłaby wynosić 25 centów rocznie. 2) Zakładaniem pasiek gminnych i sadzeniem drzew owocowych przy drogach państwowych, powiatowych i gminnych. Założone pasieki i zasadzone drzewa przechodziłyby zaraz na własność odnośnej gminy, a dochód z tych przedmiotów mógłby być użytym wyłącznie na polepszenie płacy nauczycieli ludowych, na wspieranie istniejących szkół ludowych i zakładanie nowych, nad czem czuwałoby zawiązane Towarzystwo przez swych delegatów. Przyjaciele drzew mogliby stanowić osobną kategorję członków, którzyby nie płacili żadnej składki, lecz każdy taki członek miałby obowiązek zasadzenia jednego przynajmniej na rok drzewa dzikiego w miejscu dowolnem.

Jeżeli się zważy, że ilość dróg, drzewami owocowemi obsadzić się mogących, jest bardzo wielką, że dochód z każdego drzewa za lat kilka najmniej dwa złr. wyniesie i że także pasieki gminne jakąś korzyść przyniosą, dochód każdej gminy na cele szkolne byłby za kilka lat już znaczny, bez nałożenia nowych ciężarów na podatkujących, aż do tego czasu zaś dawałoby Towarzystwo nauczycielom i gminom subwencje ze składek, przez członków opłacanych“. Korzyści z założenia tegoż Towarzystwa byłyby następujące: 1) Zapewnienie lepszej doli nauczycieli i stworzenie na cele szkoły nowych dochodów, a nawet funduszów, bez obciążenia podatkujących; 2) rozbudzenie zamiłowania do ogrodnictwa i sadownictwa; 3) podniesienie bogactwa krajowego przez stworzenie no-

wego przemysłu (handel owocami i miodem, wyrób win owocowych).

Szkoła, organ Towarzystwa pedagogicznego, donosząc o tym projekcie, czyni następujące uwagi: Motywa bardzo słuszne, a i przeciw szlachetnej tendencji projektu nie mielibyśmy nic do powiedzenia, o ile wniosek zmierza do podniesienia dobrobytu ludności, rozbudzenia w niej nowych a pożytecznych zamiłowań i podniesienia jej oświaty i moralności. Są jednak w projekcie pewne strony, które wprost zdziwienie wywołać muszą. Pięćdziesiąt lat istnieje Towarzystwo rolnicze; ogrodnictwo, pszczelnictwo, sadownictwo należą przecież do zajęć rolniczych, a więc leżą w zakresie działalności Towarzystwa rolniczego; znaczenie ich ekonomiczne i moralne także nie od dzisiaj dopiero jest uznane, a jednak Towarzystwo rolnicze dotychczas na nie nie zwróciło uwagi. Nie chcemy wszakże o to się spierać; nie można wszystkiego na raz zrobić; lepiej później, jak nigdy. Ale dlaczegoż Towarzystwo rolnicze zamierza zakładać aż osobne Towarzystwo na to, co może zrobić samo? Są tu dwie ewentualności możebne: albo do tego nowego Towarzystwa będą należeli ci sami członkowie, a wtedy jest ono zbyteczne, bo wystarczy rozszerzyć tylko zakres dawnego, aby dojść do pożądanego celu; — albo trzeba szukać nowych członków i od nich pobierać wkładki, aby Towarzystwu rolniczemu ufundować „trwałą pamiątkę“. W takim wypadku trudno nie zrobić uwagi, że to bardzo tani, a w każdym razie oryginalny sposób obchodzenia jubileuszu.

Najważniejszą atoli dla nas w całym tym projekcie jest myśl wnioskodawcy, aby tą drogą dążyć inicjatywą prywatną do polepszenia bytu nauczycieli ludowych. Wprawdzie z radością witamy ten objaw, stwierdzający w stanowczy sposób potrzebę takiego polepszenia, objaw pochodzący właśnie ze sfer, które i położenie nauczyciela najlepiej znać mogą i największy wpływ mają na tę sprawę. Ale przeciw temu zastrzedz się musimy, aby to miało się stać drogą prywatnych subwencyj; nauczyciel jest funkcjonarjuszem publicznym krajowym, dlatego o polepszeniu jego doli musi kraj pomyśleć i zapewnić mu byt spokojny. Towarzystwo rolnicze ma wielu swych członków w Sejmie; tam trzeba z takim wnioskiem wystąpić, w imieniu tych samych pięknych celów, jakie przedstawione w omawianym projekcie.

Nowy Sącz d. 10 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W niedzielę 2 bm. zebrała się drużyna katolickich robotników „Przyjaźń“ w czytelni mieszczańskiej dla dalszego unormowania stosunków Stowarzyszenia; pojawili się też i bracia nasi socjalni-demokraci, zadając księdzu przewodniczącemu przeróżne pytania w kierunku wiary — a jeden z nich przy tej sposobności wyraźnie się oświadczył, że mu wszystko jedno czy jest chrześcijaninem, czy żydem. Dalej atakowano obecnych posłów Potoczków za to, że nie bronią sprawy socjalistów. Rozumie się, że ksiądz Sopuch i obaj posłowie rzecz wyjaśniwszy, dali interpelantom należytą odprawę. Przecież to jasne, że katoliccy robotnicy z takimi braćmi ręka w rękę iść nie mogą. Socjaliści na dowód, że chcą społeczność naszą uszczęśliwić prawdziwą wolnością, nie pozwalają katolickim kolegom organizować się i przeszkadzają gdzie mogą i jak tylko mogą. Oto n. p. mówią złe języki, że ponieważ wydział „Przyjaźni“ nosi się z myślą najęcia lokalu u p. Brahla wpływają na to, by cenę zbyt wytężał — gwarancji żądał, a wreszcie, by lokalu odmówił. Dotąd odbywały się narady w czytelni mieszczańskiej. Otóż chcąc temu przeszkodzić, socjaliści rozgłaszają, że czytelnia, jako taka przestała istnieć i przekształciła się w Towarzystwo katolicko-robotnicze. W rezultacie, czytelnia na te wieści swojego lokalu „Przyjaźni“ odmówiła i za zapłatą na wielką prośbę ledwo pokoik na tymczasowe zebrania udzieliła. Socjaliści dokuczają towarzyszom w warstacie, a nawet posyłają swoich na posiedzenia, aby ci pod pozorem tłómaczenia swych myśli, chwalili zacność socjalistów i ich przekonań. Oto są próbki czego to społeczność od naszych braci z pod czerwonego sztandaru spodziewać się może — chyba despotyzmu pod hasłem wolności bo dzisiejszy stan rzeczy przemieniłby się w najsroższą tyranję — ale społeczność tak łatwo ujarzmić się nie da! Po odparciu zarzutów i udzieleniu należytych wyjaśnień, przystąpiono do wzmocnienia komitetu rozrywek. Komitet podzielił się na sekcję.

Wczoraj, w niedzielę o godz. 5 po południu zebrali się znowu robotnicy w pokoiku stow. „Przyjaźń“. Tym razem zgromadzenie zaszczycił swą obecnością ks. infułat dr Goralik w towarzystwie naszego prowodyra ks. O. Sopucha. Ks. infułat powitał obecnych i wpisał się na członka, ofiarując 15 złr. jako datek wstępny. Opuszczającego pokoik „Przyjaźni“ dygnitarza kościoła żegnano owacyjnie. Następnie ks. O. Sopuch oznajmił, że statuty jeszcze nie nadeszły, przeto zebranie ma charakter poufny. Odczytano listę członków. Do tej chwili zapisanych jest 400-stu. W dalszej swej przemowie ks. O. Sopuch określił jasno stanowisko „Przyjaźni“, i wskazał obowiązki społeczne członków. Przemawiali jeszcze p. Boratyński (zagorzały socjalista) i p. Dąbrowski, który dzielnie mówił na temat socjalistycznego paradoksu „wiara, to rzecz prywatna“. Wywody jego pełne ognia i zapału dla Krzyża św., pod którego stopy chronią się nawet dzicy — wywołały pełne zadowolenie audytorium. Na zakończenie p. sekretarz odczytał program uroczystości poświęcenia sztandaru „Przyjaźni“, która odbędzie się 15 b. m. w sobotę. Na uroczystość wysłano zaproszenia do druhów z miast powiatowych.

Sącz nasz, jak wiecie, przekształcił się w stację klimatyczną. Mamy tu gości ze Lwowa i z Krakowa. Między innymi rok rocznie przybywa do Kamionki pod Sącz profesor i rektor dr Korczyński. W naszym mieście gości u nas głośnego imienia artysta po powrocie z Monachjum pan Jacek Malczewski. Niestety, p. Malczewski niedługo dozwala się nam cieszyć swoją obecnością, bo ważniejsze zajęcia odwołują go zwykle po krótkim wśród nas pobycie.

Te przyjemne wieści zamąca smutne wydarzenie; oto dziś zrana właściciel kamienicy i pensjonatu pan Józef Kauba, wracając z kąpieli, upadł przed domem — a lekarze stwierdzili udar sercowy. Ojciec to kapitana p. Kauby, a dziadek skrzypka, p. Roberta Postla, którego Akademja muzyczna paryska zaangażowała na wystawę. *W. D.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 12 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Od tygodnia tylko jeden Fock jest na porządku dziennym i wszyscy się nim zajmują. Wina jego jest już prawie dowiedzioną i idzie tylko o znalezienie spólnika, który zaniósł bombę do ślusarni Bascha. Policja szuka go pilnie, a dopomagają jej reporterzy dzienników. Ci prowadzą śledztwo na własną rękę i dzięki ich sprytowi podejrzenia, jak lawina walą się na głowę zbrodniarza. Jeden z tych sylfów dziennikarskich odkrył dwie dziewczyny, których zeznania bardzo Focka obciążyły.

Pan Fischer, sąsiad Focka, twierdzi, iż w przeddzień zamachu widział go pracującego przy oknie. Mięszał razem jakieś substancje i gdy go zobaczył, zapuścił zaraz storę. Niejaki Weinberger opowiada, że rozmawiał z Fockiem w kawiarni i ten mu opowiadał szeroko o pustych kulach żelaznych, które napełnione odpowiednim materjałem mogą stać się strasznemi pociskami wybuchowemi. Wogóle sprawa zamachu coraz się jaśniej zarysowuje. Przytem można się pocieszyć także jedną rzeczą, że tu nie działali anarchiści, lecz szło tylko o wywarcie zemsty prywatnej.

Jerzy Fellera, dzielny żołnierz z pułku strzelców tyrolskich, stracił w bitwie pod Solferino jedną rękę. Szczęściem dla niego, była to lewa i prawą mógł jeszcze zarabiać na nędzne utrzymanie. Przed kilku dniami przejechał go wóz z węglami i nieszczęśliwemu musiano amputować drugą rękę. Żołd, jaki pobiera, nie wystarcza mu na życie, ale w Wiedniu filantropja nie jest czczem słowem. Znaleźli się dobrzy ludzie i zebrano dla niego znaczną składkę w kwocie 500 złr. Biedny żołnierz na dłuższy czas ma przynajmniej zapewnioną przyszłość.

Prawie cały garnizon wiedeński, wymaszerował na manewry. Widok to był niezwykły. Pułki przeciągały wczesnym rankiem przez Ringi i ulice, przy odgłosie muzyki. Piechota, kawalerja, artylerja i tren, dzielnie się prezentowały, a żołnierze szli ochoczo i z dobremi minami. Za każdym batalionem, lub szwadronem, postępowały legjony kucharek, pokojówek i szwaczek, zanoszących się od płaczu. Żegnały one swoich narzeczonych, a nawet mężów i ropaczały tak, jakby szli na wojnę. Tymczasem, za dwa tygodnie wszyscy wrócą i opuszczone Penelopy odnajdą napowrót swoich ukochanych.

Z Wiener Neustadt donoszą, że srożyła się tam okropna burza. Pola, łąki i drogi zupełnie zalane. Pomiędzy Wollersdorf i Piesting, orkan podchwycił na gołem polu kilkunastu elewów telegrafu wojskowego, zajmujących się ćwiczeniami praktycznemi. Wszystkie ich rzeczy zostały doszczętnie zniszczone. Deszcz ciągle pada i obawiają się wielkiej powodzi.

Od czasu Kara Mustafy i Iellaczica, Wiedeń nie znajdował się w tak przykrem oblężeniu, niż w tych dniach. Nie byli to co prawda srodzy Janczarzy, lub Kroaci, ale również goście bardzo nieprzyjemni. Miljardy drobnych muszek, zalegly mieszkania i drzewa. W Wenecji wiedeńskiej było ich pełno. Przeciskały się do stołów, szklanek i butelek otwartych. Ginęły walecznie, ale na ich miejsce, zjawiały się nowe zastępy. Owad ten, w języku uczonym nazywa się *Ophonus calceatus.* Przyniesiony on został wiatrami i jak szybko się ukazał, tak i szybko zginął. *Swój.*

Kartki z podróży.

II.

Pekin.

[Dalszy ciąg].

Pokój około piętnastu kroków długi, a siedmiu szeroki, niezbyt wysoki, wyłożony jest cały dywanami. Po bokach stoją niskie krzesełka chińskie. obok zaś małe stoliki drewniane, artystycznie rzeźbione. Naprzeciw drzwi znajduje się na podwyższeniu fotel Lamy, a na nim statua zmarłego w tradycyjnej postaci Buddy siedzącego. Posąg ten około dwóch stóp wysoki, cały złocony, wycięty jest z drzewa przez jakiegoś artystę nieposlednie miary.

Obok posągu stoją czarki ofiarne, takie, jakie zwykle spotykać można w Chinach obok posągu Buddy.

Izba ta, naturalnie, uważaną jest jako przybytek święty, a nowe wcielenie Buddy, obecnie jeszcze chłopię 12-letnie, zamieszkuje zupełnie oddzielną część olbrzymiego klasztoru. Nie mogliśmy złożyć mu wizyty, gdyż właśnie przed kilku dniami ten najwyższy kapłan chiński wyjechał do swej letniej rezydencji w górach.

A byłaby to wizyta interesująca, tembardziej, że w ostatnich czasach pojawiło się sprawozdanie pewnego podróżnika europejskiego, Niemca, który bodaj czy nie pierwszy z pośród nie-buddystów miał zaszczyt ujrzeć arcykapłana (Dalai-Lamę) w Lassa i opowiadał o nim i o jego sile magicznej dziwy prawdziwe. Dalai-Lama wzrokiem podobno odczytywał jego myśli, a co ważniejsza, bez zapytywania odpowiadał na nie w języku rodowitym podróżnika. Nie wdając się w krytyczny rozbiór tego opisu, chcieliśmy przekonać się, czy pekiński kolega Dalai Lamy chociaż w części dorównywa mu w tym względzie.

Pan Kolosow zapewniał nas, że nieraz miał sposobność rozmawiać z dawnym Lamą, tak samo jak i z obecnym, który nawet złożył osobiście wizytę w ambasadzie, u żadnego jednak z nich nie dostrzegł ani śladów jakiejkolwiek siły nadprzyrodzonej, lub magicznej. Nieboszczyk był człowiekiem bardzo dobrze wychowanym i wykształconym. Obecny Lama robi wrażenie dziecka poczciwego, dobrego, niewybiegającego ponad zwykły poziom inteligencji. Prócz chińskiego, nie zna żadnych innych języków.

Pomimo braku tych zdolności nadprzyrodzonych, Lama pekiński uważany jest między wyznawcami Buddy za zupełnie równego Dalai-Lamie w Tybecie.

Rząd chiński utrzymuje zarówno z Lamą, jak i z innemi, podobnemi mu bóstwami żyjącemi, stosunki przyjazne; dzieje się to nie z przekonania, lecz dla polityki, Lama bowiem, jako wcielenie Buddy, jest w gruncie rzeczy jedynym władcą Mongołów i Tybetańczyków. Słowo jego uważane bywa za rozkaz Boski.

Mandaryn chiński, wychowany w filozofji Konfucjusza, niechętnem okiem spogląda na kapłanów buddyjskich wszelkich odcieni. Źródło tej niechęci dałoby się z łatwością odszukać w konkurencji, z jaką duchowieństwo buddyjskie występuje przeciw mandarynizmowi pod względem wyzyskiwania ludności.

Być może zresztą, iż przeciw buddaizmowi dawno już byliby wystąpili wychowańcy Konfucjusza, gdyby sami byli bardziej wierzącymi. Niestety, Chińczyk inteligentny okazuje pewne niedowierzanie zarówno własnej, jak innym religjom.

Jak niegdyś Rzymianie starożytni nie niszczyli bóstw narodu podbitego, lecz przeciwnie, każdemu z nich stawiali w Rzymie nową świątynię, tak samo i Chińczyk nie wyklucza istnienia bóstwa, czczonego przez jakąś część ludności i obawia się zaczepiać jego świątynie i kapłanów.

Studja nad buddaizmem starożytnym stały się od pewnego czasu modnemi w Europie. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że religja, wyznawana w Chinach pod tą samą nazwą, ma coś wspólnego z zasadami i nauką Buddy Gautany! Zniknęły one pod nawałem przesądów i bezmyślnych obrzędów.

Gdzieniegdzie tylko jakiś kapłan w klasztorze studjuje dawne księgi i to raczej z amatorstwa, a-niželi z przekonania. Tego rodzaju jednostki są nadzwyczaj rzadkiemi, prawie całe bowiem duchowieństwo lamaistyczne i buddystyczne (dwa odcienia jednej i tej samej religji) pędzi żywot w lenistwie, wśród zabaw, pijatyki, gry w karty lub gorszych jeszcze zajęć.

Takiego wyjątkowego kapłana mieliśmy sposobność odwiedzić w Pekinie, w jednym z klasztorów podmiejskich. W chwili naszego przybycia, rozmawiał z jakimś Chińczykiem, jak się później przekonaliśmy, człowiekiem również bardzo wykształconym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (124)

(Ciąg dalszy).

Baronowa, obserwująca uważnie czarownika, zamyśliła się smutno i westchnęła:

— Tak... to dawno...

Noretka przestała tańczyć i, wsparta na ramieniu swego Cambriona, przysłuchiwała się temu, co mówił nastawiacz.

— Słuchaj, czarowniku — rzekła — wielką mam ochotę, byś i mnie przepowiedział, co mnie czeka w przyszłości.

— Z największą chęcią, lecz gdy mnie upoważni matka pani.

— Nie ma jej tutaj, zastępuje ją baronowa.

— Czy pani pozwala?...

— Najchętniej — odparła pani Nollet — jesteś człowiekiem statecznym i sądzę, że słowa twoje nie obrażą uszu młodej panienki.

Nastawiacz ujął rękę dzieweczki!...

— Ładne, bardzo ładne linje! — zaczął — Masz panienka narzeczonego, który jest już wielkim artystą, a będzie miał znaczny majątek. Zostaniesz wielką, szlachetną damą, wszyscy będą ci zazdrościli, lecz co więcej znaczy, kochaną będziesz ogólnie, bo jesteś dobrą, istny brylancik, bez najmniejszej skazy!...

— Jak on cię zna wybornie, Noretko moja! — szepnął Cambrion do uszka ubóstwianej.

— Czy tak?... Więc wynagrodzę go za to.

I szybkim ruchem uniosła maseczkę aksamitną, a nastawiacz wydał okrzyk stłumiony.

— Co ci jest, czarowniku? — zapytała pani de Prémesnil. — Co ci jest?...

— Nic, pani, tylko ta panienka przypomniała mi rysy osoby bardzo ukochanej, której nigdy już nie zobaczę!...

— Czy można zapytać o nazwisko opłakiwanej? — zapytała baronowa.

— To była siostra moja! — odpowiedział z wielkiem przejęciem normandczyk.

Wzruszenie i smutek w głosie czarownika udzieliły się całemu otoczeniu. Skoro z niego ochłonięto po chwili, nastawiacza już nie było; nie wiadomo, czy w prawo, czy w lewo utorował sobie drogę wśród tłumu. Mimo to znalazł się wkrótce znowu w salonie, gdzie tronowała Sylwja ze skrzydłami i ozdobami na czole, mocno zakrawającemi na rogi.

— Patrzcie — odezwał się de Graves — otóż i czarownik, który tak wszystkich zabawia. Podobno Lafontowi dziwnych rzeczy nagadał.

— Czarownik? — powtórzyła Sylwja z błyszczącemi oczyma. — Poproś go, Maksymie, żeby i przed nami popisał się ze swoją sztuką.

Smutny i znudzony młody człowiek spełnił żądanie matki.

— Żądasz mnie, piękny motylu? — zapytał czarownik.

Dzięki trąbce akustycznej, ukrytej pod sutem przybraniem głowy, pani Sylwja usłyszała i odpowiedziała:

— Tak, umięsz podobno czytać w sercach ludzkich?...

— Ale nie w twojem, pani. W twoim wieku zwierciadła tematem zachodzą, daremniebym kusił się więc o dopatrzenie czegokolwiek.

— Chyba nie jesteś Francuzem, skoroś taki niegrzeczny?...

— Wszak to syn pani wezwał mnie do ciebie?...

— Tak, więc co?...

— Kobieta, mająca takiego dorosłego syna, nie żyje już dla siebie, a zwłaszcza, gdy jest już i babką... Ale, zresztą, jeżeli sobie życzysz, mogę ci jedną rzecz powiedzieć: „Jest światło, które, zdaniem twojem, wygasło, a ono jednak tleje i wybuchnie wkrótce płomieniem, by ci opalić skrzydła, wdzięczny motylu nocny!...

Sylwja nie zrozumiała, a może i nie dosłyszała, więc śmiała się tym swoim śmiechem idjotycznym, który tak drażnił wszystkich otaczających.

De Gravesa, patrzącego poważniej na rzeczy, zastanowiły te słowa. Podszedł bliżej.

— A z mojej ręki — rzekł — czy możnaby wyczytać, co mnie czeka?...

— Z twojej łapy? — odpowiedział czarownik.— Daj ją, sprobuję. Marzysz o wielkich rzeczach!... Masz cel, do którego zdążasz zaciekle; ale trudny to orzech do zgryzienia. Jeżeli nie będziesz przezornym, nie zrobisz nic. Jesteś zresztą rozumny, masz skrupuły pewne; strzeż się jednakże.. bo stoisz wobec silniejszych od siebie i takich, których wspiera sprawiedliwość przedwieczna.

Czarownik poczuł dreszcz, jaki wstrząsnął ręką Eugenjusza, który jednak, nie chcąc się poddać wrażeniu, rzekł:

— Mówisz, jak prawdziwy czarownik, bo nie sposób zrozumieć ani jednego słowa z tego, coś powiedział!...

Franciszka, w olśniewającym kostjumie różnokolorowym, w opasce z cekinów, spadającej aż po czarną maskę aksamitną, z pod której błyszczały dziwne jej oczy, powróciła, odprowadzona przez swego tancerza.

— Co tu robicie? — zapytała macochy i męża.

— Słuchamy wróżb — odpowiedział de Graves.

— To i ja posłucham. A ile się za to płaci?...

— Może za drogo ci wypadnie — odpowiedział nastawiacz spokojnie.

— Więc ile?...

— Cały spokój twój, pani czy panno...

Drgnęła, jak pod ukłuciem szpilki, i powiedziała:

— Nie boję się; a na dowód oto moja ręka.

Normandczyk zdawał się badać ją z wielką uwagą.

— To nie panieńska ręka — rzekł — to ręka kobiety zamężnej.

Franciszka śmiać się zaczęła.

— Błąd na samym wstępie, ale mniejsza o to, mów dalej, słucham...

— Życie bardzo wesołe, ale bardzo krótkie. Za kilka dni wyjeżdżasz w podróż poślubną... ale będzie za późno!...

Poczuł, że ręka panny Berthier nagle ochłodła; ale wzruszyła ramionami i rzekła:

— Rzeczywiście, zima podróżom nie sprzyja.

Słuchając tej mowy, de Graves zmienił się we wszystkie kolory, tęczy; Sylwja nic nie rozumiała, dumna Franciszka uśmiechała się z nadludzkiem wysileniem, byle nie okazać po sobie silnego zakłopotania. Maksym zaś, gdyby był nawet uważał, nie zrozumiałby ukrytego znaczenia słów wróżbity. Skoro siostra dla odwrócenia uwagi od siebie, zapytała go czy nie da także ręki swojej?... odpowiedział z melancholijnym uśmiechem:

— Jeżeli zrobi ci to przyjemność, to i owszem.

Podał rękę, którą ujął nastawiacz.

— Więcej kolców, niż róż — rzekł zwolna. — Życie złamane, boleści okrutne. Niewinny, zapłacisz za winnych.

— O! — rzekł młodzieniec wzruszony. — Czy nie możesz mi powiedzieć, jakiego rodzaju nieszczęścia staną się udziałem moim?...

— Najcięższe z wszystkich: niemożność szanowania tych, których się kochało życie całe.

De Graves zmarszczył brwi. Maksym zachwiał się widocznie.

Wróżbita, wskazując na mniszy habit młodzieńca, zapytał:

— Czy wiarę masz?

— Głęboką...

— Więc ona cię uratuje!...

I znikł znowu w tłumie.

Zdala zobaczył Poliszynela, trzymającego pod rękę Nostradamusa, który go dojrzał, przecisnął się przez gości, zbliżył się i powiedział ostro a wyniośle:

— Jeżeli nie jesteś największym z tchórzów, wytłómaczysz mi, co znaczą słowa, jakie przed chwilą powiedziałeś wobec księżnej de Miraflorés.

Nastawiacz wyprostował się i odpowiedział:

— Nie słucham nigdy niczyich rozkazów, a przedewszystkiem takich, jak pan, osobników; jeżeli jednak chcesz tłómaczenia mego, przyjdź za pół godziny do kiosku w końcu ogrodu. Ja będę tam i dam ci objaśnienia, jakich tylko zażądać zechcesz.

— Z odkrytą twarzą? — zapytał doktór.

— Z odkrytą — odpowiedział znachor. — Dwa jednak warunki stawiam.

— Mianowicie?...

— Przyjdziesz pan z Poliszynelem, z tym, z którym chodziłeś teraz, lecz z nim samym tylko, i w dodatku wejdziesz pierwszy. Jeżeli nie dotrzymasz słowa i przyjdzie ktokolwiek więcej z tobą, nie ujrzysz mnie wcale.

Lafont namyślał się chwilę, ale ciekawość przemogła, odparł zatem prędko:

— Dobrze, przyjdę za pół godziny z...

— Z baronem Berthier!... Możesz go wymienić śmiało, bo znam i tego jegomości... Tymczasem, szanowny doktorze, rozważ te słowa! — Twoje cele dla warjatów źle są zbudowane i wiele z nich rzeczy na świat się przedostaje; tajemnice są straszne, a ludzie na wszystko zdecydowani, szczególniej na zemstę nieubłaganą.

Słowa te tak straszne wywarły wrażenie na Lafonta, że doznał zawrotu głowy i o mało nie zemdlał. Gdy przyszedł do siebie, nastawiacza już nie było.

— Co on ci powiedział — zapytał Berthier, któremu udało się dotrzeć do dawnego wspólnika. — Patrzyłem z daleka i wydało mi się, że byłeś okrutnie pomieszany.

— Gdzież tam — odrzekł doktór, ażeby nie przerazić Ludwika i zabrać go z sobą do altany dla zgłębienia tajemnicy. — Dziwny ten człowiek bawi wszystkich, bo jest, co prawda, nie głupi... Gorąco tu okrutnie, czy nie doświadczasz także tego?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Wigilja, Euzebjusza, męczennika; jutro Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny; pojutrze Jacka i Rocha, wyznawców.

Jutro w kościele Panny Marji nabożeństwo odpustowe; kazanie o godz. 10 wypowie ks. prałat Józef Krzemiński, infułat i archipresbiter, a następnie celebrować będzie sumę.

Jutro również nabożeństwo uroczyste w kościołach: OO. Augustynów, u Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, u OO. Paulinów na Skałce; OO. Bernardynów; OO. Dominikanów; OO. Reformatów; OO. Jezuitów i św. Łazarza na Wesołej.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], przepiórki i dzikiego gołębia. Dropie i pardwy, oraz wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki i kury, zające, borsuki, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce oraz bażanty i kuropatwy.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 30, zachód przypada o godzinie 6 minut 59, długość dnia godzin 14 minut 29.

Stan powietrza. Dnia 14-go sierpnia o godzinie 7 rano, barometr 742,3, termometr 14°0 C, wilg. 85%, wiatr zachodnio-południowy, zachm. 2.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Kraków dnia 14 sierpnia.

Namiestnik ks. Sanguszko obejmuje z dniem 18 bm. urzędowanie.

Z Dyrekcji kolei. Z dniem 15 sierpnia b. r. zostanie otwarty przystanek Jankowa położony na szlaku Tarnów-Orłów, pomiędzy stacjami Bobowa-Stróże dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Bilety sprzedawane będą w strażnicy kolejowej Nr. 44 a pakunki przyjmowane tylko za zapłatą dodatkową.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Kooperatorem ekspozytem w Stulpikanach na Bukowinie, zamianowany ks. Hordyński Hieronim, dotychczasowy administrator w Zastawnie, w miejsce ks. Tokarza Wojciecha, przeniesionego jako kooperator Petlikowiecki eksponowany w Bobulińcach—Przeniesiony kooperator ks. Pasieczny Edward z Chorostkowa do Ubnowa. — Jurysdykcję otrzymał O. Mianowski Pius z zakonu OO. Bernardynów we Lwowie.

„Związek chłopski". Walne zgromadzenie „Związku stron. chłop." odbędzie się w N. Sączu w dniu 3 września o godzinie 10 przed południem w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół". „Zarząd związku stronnictwa chłopskiego" ma zaszczyt niniejszem zaprosić wszystkich członków, jakoteż i czytelników pisma *Związek chłopski*, oraz panów posłów włościańskich z tem nadmienieniem, że karty legitymacyjne tym, którzy takowych dotąd nie posiadają, zostaną wydane poprzednio w zarządzie, lub w dzień zgromadzenia w sali „Sokoła". Upraszamy o liczny udział w zebraniu. Szanownych panów mowców prosimy uprzejmie, by swoje mowy wcześnie nadesłać nam zechcieli, a to celem ułożenia porządku dziennego, który w następnym nrze *Związku chłopskiego* wyszczególnionym zostanie. *Zarząd związku stron: chłop.*

Gmina Brandwica — czytamy w *Związku chłopskim* — położona w powiecie tarnobrzeskim, w parafji rozwadowskiej, ma przeszło sto numerów domów razem z przysiółkami, a żydów jest dosyć, bo szynkarz w karczmie żyd, dzierżawca przewozu żyd, w sklepie żyd, a co małych żydziąt, to nie miara. Kółka rolniczego tam jeszcze nie ma. Przeto Jan Kołodziej i Wojciech Pijor, tamtejsi włościanie, własnym kosztem i z własnego materjału, umyślnie zbudowali taki domek, który chcieli ofiarować na Kółko rolnicze. Zażądali tylko placu od Rady gminnej pod budowę tegoż domku, w tym celu wnieśli prośbę do Rady gminnej o udzielenie placu pod Kółko, zaś Rada gminna nie uczyniła zadość ich żądaniu, prośbę odrzuciła i na gminnym stawić nie pozwala. Niezrażeni w tej samej sprawie Wojciech Pijor i Jan Kołodziej udali się z prośbą do wydziału powiatowego w Tarnobrzegu, żeby wydział powiatowy ich w tem poparł, lecz i to się nie udało, bo radni odpisali do wydziału, że żadnego Kółka rolniczego znać w Brandwicy nie chcą i placu pod niego nie dadzą. Z poza Rady gminnej inni mówią: żeby żyd tylko zechciał od nich z gminnego plac pod sklep, toby mu chętnie i za darmo dali, a pod Kółko nie chcą, tylko powiadają: jeszcze nam tu tego! Jeszcze nam tu Kółka! A choroba tu po niem! Kiedy mamy żyda, co nam zrobił Kółko rolnicze, co nam trzeba, u żyda kupimy! Dalej mówią radni: „Spekulanci chcą coś wyspekulować, chcą zarabiać na Kółku! Nie dać im z gminnego placu pod to! Niech na swojem budują!" Radni brandwiccy poszli za żydem, bo mają u niego zarobek, jeżdżą po towary dla niego do miasta, zatem są przeciwnikami Kółka, inni znów mówią, że musieli w darze otrzymać od żyda po kawałku mydła na ten cel, żeby jego „giesieft" popierali. Inaczejby może było, gdyby wójt był dzielny i otwarty, boby ich do tego nakłonił, ale wójt miękita, przez to nie ma dobrego porządku. Tak

Wojciech Pijor i Jan Kołodziej budują sklep kółkowy na własnym placu i myślą dalej o Kółku rolniczem.

Nawalnica deszczowa, przypominająca oberwanie chmury, przeszumiała wczoraj nad Lwowem w godzinach popołudniowych.

Wspomnienie. We wsi Petryłowie, w powiecie tłumackim, zmarł 3-go sierpnia dziekan tameczny, ks. Mikołaj Proskurnicki, obrządku gr.-kat, licząc lat 80. Ś. p. zmarły piastował we wsi Petryłowie i Nowosiółce przez lat 30 ten trudny, a tak zaszczytny zawód z gorliwością i zacnością, jakie rzadko dziś się spotyka. Pełen religji, poczucia obowiązków, przytem jako człowiek głębokiej i gruntownej wiedzy, pozostawił po sobie żal głęboki, nietylko w rodzinie, ale i w obcych ludziach. którzy znali go i oceniali. Kiedy przed kilku laty dwór w Petryłowie i Nowosiółce miał spór serwitutowy z gminą i po rozstrzygnięciu sprawy przez komisję serwitutową, gmina jeszcze gwałtem zdobyć chciała urojone prawa, ś. p. dziekan Proskórnicki dał wówczas dowód swej nieskażonej przyjaźni dla obu stron powaśnionych: on to swoim rozumem i słodyczą charakteru potrafił spór zażegnać. Był to wzór prawego i uczciwego człowieka-kapłana. Niech ta dobra pamięć, jaką zostawił po sobie ś. p. ksiądz Mikołaj Proskurnicki, będzie ulgą stroskanej rodzinie, a duszy jego spokój i cześć!

Złote wesele obchodzili państwo Fryderykowie Sabatowscy, dzierżawcy dóbr Poruczyna w Brzeżańskiem.

W Baligrodzie pow. Lisko, rozwiązaną została Rada miejska za gospodarkę żydowską. Komisarzem rządowym ustanowiony został tamtejszy aptekarz, dr Stanisław Faliszewski, a jego zastępcą lekarz okręgowy, dr Robel.

Ze Szczurowej piszą do nas: Po 18 latach pobytu na posadzie kierownika 3 kl. a obecnie już 4 kl. opuścił p. W. Natoński Szczurowę przenosząc się do Wojnicza gdzie od 1 bm. objął posadę kierownika szkoły. Pracując przez ten czas nad naszą dziatwą zjednał sobie ogólną sympatję i uznanie, o czem mógł się każdy przekonać w dniu 27 czerwca br. W dniu tym po skończonym popisie w szkole miejscowej w obecności dziatwy i zgromadzonej publiczności żegnał go ze łzami, przewodniczący popisu i proboszcz miejscowy ks. kanonik Kitrys, podnosząc jego zalety jako dobrego katolika, zdolnego pedagoga i energicznego kierownika szkoły, następnie w imieniu grona naucz. żegnała go starsza nauczycielka tut. szkoły p. Cyryla Starklówna, wyrażając żal z powodu ustąpienia pełnego taktu i wyrozumiałości przełożonego swego, w imieniu dziatwy żegnał go jeden z uczniów 4 kl. a w imieniu gminy pożegnał go p. Jędrzej Rębacz podnosząc zasługi ustępującego, bowiem tylko jego gorliwej pracy i energji zawdzięczać należy tak pomyślny rozwój szkoły miejscowej. Dzielnemu szermierzowi oświaty przesyłamy „Szczęść Boże“ na nowej placówce.

V lista gości w Iwoniczu wykazuje rodzin 934, osób 2000. Od 20 lipca do 4 sierpnia przybyło rodzin 169, osób 394.

Sport. Podczas drugiego dnia wyścigów w Budapeszcie, we wtorek dnia 11 b. m. były aż trzy niespodzianki dla grających w totalizatora i na t. zw. platz. W pierwszej 3-letnia klacz „Kertinguette“ dała totalizatorowiczom 43 za 5, a za miejsce 112 i 128. W drugim wypadku 3-letni ogier „Pardon“ przyniósł totalizatorowiczom 64 za 5 i 70 za 25. Wreszcie w ostatnim biegu 2-letni ogier „Szolgabiro“ wywalczył dla totalizatorowiczów 99 za 5, za miejsce płacono 284 i 114.

Powodzie. Dolina Inu nawiedzona powodzią. — Miejscowość Brixlegg zagrożona. Komunikacja kolejowa na linji Wörgl-Hopfgarten przerwana. Przecięte również połączenie telegraficzne. W dolinie Ziller woda pozrywała wiele mostów.

Z Gracu donoszą: Wskutek nieustannych deszczów wystąpiły z brzegów potoki Krossbach, Leonhardbach i Grazbach. Bliższe domy poniosły znaczne uszkodzenia. Jeden z domów przy ulicy Neuholden grozi ruiną. Także na Rosenbergu woda zrządziła spustoszenia. W trzech willach popękały ściany. Mieszkańców delożowano. Straż ogniowa i oddziały pionierów zajęte są bez przerwy cały dzień akcją ratunkową. O godzinie wpół do 12 przeszła nad miastem znowu gwałtowna burza z deszczem i gradem.

Wskutek deszczów wezbrała także Salzacha i wystąpiła z brzegów w kilku punktach miasta Salzburga. Oberndorf również pod wodą. Wezbrane fale niosą drzewa, wyrwane z korzeniami, z czego można wnioskować, że w dolinach górskich zapewne panują powodzie.

W nocy z dnia 11 na 12 bm. wskutek obsunięcia się górskiego nasypu, wykoleił się pociąg towarowy nr. 61 na linji Salzburg-Werfen. Komunikacja między Gölling a Werfen przerwana. Jakie uszkodzenia poniósł personal pociągu, nie podaje urzędowe doniesienie.

Nowoczesny Ikar. Jak donosi depesza z Berlina, w dniu 11 b. m. zmarł tam znany inżynier, p. Karol Lilienthal, który spadł z maszyny latającej, nad jaką oddawna pracował. Maszyna ta zbudowana została na podobieństwo lotu ptaków. O wynalazku p. L. tak się wyraził radca dworu, profesor Boltzman, na zebraniu przyrodników w Wiedniu w roku 1864. „Inżynier p. L. jest wynalazcą kierowania balonami i zdaje się, że dotychczas nierozstrzygnięty problemat zyskał w nim swego zwycięzcę. W początkach zbudował on mały aparat do latania, nie posiłkując się żadnym motorem. Uzbroiwszy swe ramiona skrzydłami o powierzchni 15 metrów kwadratowych, z zupełnem zastosowaniem ich budowy do skrzydeł ptaka, biegł przez pewien czas na prost wiatru, następnie podskakiwał, opierając się całą siłą na skrzydłach, poruszał niemi i usiłował utrzymać się w powietrzu. Próby powiodły się, bo udało mu się przebiedz w powietrzu po nad ziemią przestrzeń blisko 250 metrów. Przekonał się on wówczas, że bez motoru, a mianowicie bez t zw. szruby powietrznej nie podobna nadać odpowiedniej szybkości i sił ruchowi skrzydeł, gdyż budowa muszkułów i mięśni piersiowych człowieka jest o wiele słabsza, niż muszkuły piersiowe ptaków, dalej, że największem niebezpieczeństwem w locie jest przewaga wiatru i niewłaściwie zastosowany kierunek, nakoniec, że chcąc kierować podobnym statkiem powietrznym, wystarcza samo nachylenie ciała, ruch nóg i ster' zbudowany na podobieństwo ptasiego ogona“.

Zakończył swe przemówienie prof. Boltzman: „tajemnica kierowania balonami ostatecznie wykryta i dotychczasowy wynalazek p. Lilienthala ma przyszłość przed sobą“. Szanowny profesor stawiając taką przepowiednię, nie obliczał, że śmierć przerwie życie inżyniera, a tem samem i ostateczny wynalazek kierowania powietrznemi statkami, odwlecze się znowu na czas nieoznaczony.

Bismarck o Kreteńczykach. Bismarck miał się kiedyś wyrazić: „Mnie obchodzą mieszkańcy Krety mniej niż najmniejsza grudka ziemi w moim ogrodzie“. Z powodu tej enuncjacji, postanowił pewien Anglik zainterpelować ex-kanclerza i otrzymał następującą odpowiedź: „Friedrichsruhe d. 31 lipca 1896. Szanowny Panie! Czuję się w obowiązku podziękować Panu za uprzejmy list, który otrzymałem, i za dobre o mnie mniemanie. Co do mojego oświadczenia o Kreteńczykach, zwracam pańską uwagę na list św. Pawła do Tytusa, cap. I. w. 12 i 13, gdzie czytamy: „Jeden z ich własnych proroków powiedział: że Kreteńczycy zawsze byli Niemcami, leniwemi zwierzętami i nieruchliwemi tłuściochami. Ten świadek jest wiarogodny, przeto upominaj i strofuj ich surowo, by się stali pilnymi w wierze“. —Podp. v. Bismarck.

O zaręczynach księcia Orleańskiego z arcyksiężniczką Marją Dorotą habsburską, podaje obszerne szczegóły *Figaro*. Od dnia zaręczyn, pozostawał książę stale w Alcsuth, dopiero w połowie sierpnia miał się udać do Tyrolu, gdzie posiada, jako zapalony myśliwy łowiecką rezydencję. W jesieni pojedzie książę do Anglji, gdzie w zamku Woodnorton w ścisłem kółku zaznajomi narzeczoną ze swymi krewnymi i przyjaciołmi. A więc i arcyksiężniczka będzie w tym czasie wraz z swymi dostojnymi rodzicami w Anglio. Czas zaślubin nie został dotąd oznaczony. Przypominają, że odbędą się w zamku Schönbrunn w końcu października lub na początku listopada. Młoda para będzie po ślubie mieszkać po kolei w zamkach Woodnorton, Villamanrique i w Fiume, gdzie zapewne będzie spędzać wakacje.

Rusini w Rosji. *Nowoje Wremja* donosi: Galicyjscy Rusini, którzy biorą udział w wycieczce na wystawę w Niżnym Nowogrodzie, odwiedzą z powrotem Petersburg. W Petersburgu zgotować ma im słowiańskie Towarzystwo dobroczynności uroczyste przyjęcie.

Turniej szachowy. Na turnieju szachowym w Norymberdze pierwszą nagrodę w sumie 3,000 marek oraz podarek honorowy od księcia regenta bawarskiego, wygrał Lasker, za $13^1/_2$ partyj, drugą nagrodę 2,000 marek zdobył Węgier Marocsy za $12^1/_2$ partyj, wygranych.

Kraków dnia 13 Sierpnia.

Składki. Młodzież szkół średnich z Wojsławia, urządziła własnem staraniem majówkę w Mielcu, z której połowę dochodu (10 złr. 7 ct.) przeznaczyła na gimnazjum polskie w Cieszynie, a drugą na straż mielecką. Pieniądze dla Cieszyna odebraliśmy.

„Związek chłopski“ donosząc czytelnikom swoim o śmierci ś. p. Józefa Rogosza pisze: „Ś. p. Rogosz serdeczny żal zostawia po sobie u tych, którzy są przyjaciółmi ludu a nie chcą go wzamian za to obedrzeć z najdroższego skarbu wiary. On to wykazał, że można być demokratą a nie służyć interesom żydowstwa, że można być chrześcijaninem-katolikiem, nie służąc ziemskim zachciankom konserwatystów. Pismo założone przez niego jest na czasie i wnet zgromadziło około siebie ludzi przekonań katolickich a sprzyjających ludowi, tak że obecnie byt jego jest zapewniony, *Głos Narodu* sprzyja „Związkowi chłopskiemu“ i znajduje czytelników także pod strzechą włościan. Pokój duszy ś. p. Rogosza a cześć jego pamięci!“

Gmina m. Krakowa nabyła drogą licytacji realność przy ulicy Kopernika za cenę 53.600 złr. na pomieszczenie tamże akcyzy miejskiej.

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 12 b. m. pomiędzy innemi sprawami, uchwaliła wydzierżawić przy moście Zwierzynieckim grunt pod panoramę i muzeum figur wojskowych — oraz uchwaliła zakupić nowe węże do aparatu Tallarda.

Komisja budowlano-policyjna, zbadała wczoraj cyrk przy ulicy Dietla, pod względem bezpieczeństwa ogniowego i dla publiczności — a to z powodu, że w cyrku tym od dnia 21 b. m. rozpocznie tam przedstawienia trupa Sidolego.

Meeting jesienny. Do sekretarjatu galicyjskiego klubu jazdy panów nadeszły już nagrody honorowe dla zwycięzców podczas tegorocznych jesiennych wyścigów. Dary nadesłali: dawny resurs krakowski, hr. Romanowa Potocka, hr. Józef Fryderyk Fürstenberg, hr. Wojciech Sternberg, hr. Jan Tarnowski, z Chorzelowa, oraz hr. Adam Tarnowski. Wszystkie przedmioty są nader pięknie i artystycznie wykonane ze srebra i złota.

W sprawie Towarzystwa „Domu zdrowia“ wkrótce zawiązać się mającego, po bliższe szczegóły, wiadomości zgłaszać się można do p. M. Siedleckiej, Kraków ul. Szpitalna l. 7 między 3 a 4 godziną popołudniu.

Mleczarnia łuczanowicka. Sprzedaż dobrego mleka i masła należy do najważniejszych produktów, niezbędnych w zarządzie gospodarstwa domowego. Mleczarnia łuczanowicka, założona w roku przeszłym, wyrobiła sobie już u nas dobrą opinję. Na bruku krakowskim pojawiły się jednak wózki jakiegoś nieznanego przedsiębiorcy, podszywającego się pod firmę łuczanowicką. Proszeni jesteśmy o ostrzeżenie publiczności przed tem nadużyciem i zarazem donosimy, że mleczarnia łuczanowicka bierze na siebie odpowiedzialność tylko za te wyroby mleczne, które są opatrzone jej marką.

Ulica Pawia. Odbieramy następującą skargę: Od jakiegoś czasu na ulicy Pawiej niejaki Freilich, żyd, który niedawno dopiero z 5-cio miesięcznego więzienia wypuszczonym został — tak natrętnie z właściwą sobie arogancją napastuje przechodniów, by od niego węgle kupować, że formalnie rękawy od surduta obrywa! Możeby świetna policja pouczyła owego żyda o przepisach porządku i wytłómaczyła mu co to jest zakłócanie spokoju publicznego. *B.*

Pod adresem Rady szkolnej. Z Wieliczki odbieramy następujące pismo: W naszym wieku, gdy ogólnem hasłem stała się oświata i gdy ludzkość buduje na niej szczęście jednostek i narodu, w jakże przykrem położeniu znajdują się mieszkańcy miast, w których nie ma szkół wyższych, zmuszeni oddawać dzieci na nakę do innych miast, takie szkoły posiadających. Utrzymanie jednego dziecka w obcej miejscowości czyni ogromną różnicę w dochodach urzędnika, nawet średnio zamożnego, a cóż dopiero, gdy kilkoro dzieci do szkół wyższych oddać wypada i gdy większość naszych miasteczek składa się z ludzi niezamożnych, często z niedostatkiem walczących. W takiem położeniu znajdują się mieszkańcy Wieliczki. Miasto posiada przeszło 6,000 mieszkańców, przeważnie górników, niezamoznych obywateli i urzędników. Od r. 1893 istnieje szkoła 6 kl. żeńska, licząca przeszło 600 uczennic. Gdy jednak szkoła 6 kl. daje wykształcenie ogólne, potrzebne gospodyni domu, lub kobiecie, której głównem utrzymaniem ma być praca rąk, a nie uprawnia ani do praktyki pocztowej, ani do wstąpienia do seminarjum, lub na kurs buchalterji, przeto ludność Wieliczki z upragnieniem oczekuje od wysokiej Rady szkolnej krajowej utworzenia klasy VII przy tut. szkole. Już w przeszłym roku cieszyliśmy się nadzieją, że władze temu gorącemu życzeniu zadość uczynią, w tym roku oczekujemy znowu z niecierpliwością rezolucji, która ma stanowić, można śmiało powiedzieć, o losie naszych córek. Daj Boże tylko, aby z pomyślniejszem rozwiązaniem! *Jedna z wielu interesowanych.*

W Bochni w aresztach policyjnych powiesił się Józef Bogusz czeladnik stolarski. O przyczynie samobójstwa mówią tu rozmaicie. Nie chcąc oskarżać na razie nikogo, zaznaczamy, że Bogusz należał do zdolnych pracowników i na brak zajęcia nie mógł się skarżyć. Zapewne śledztwo wykaże powody a nie wątpimy, że ono będą wielce ciekawe i oświetlą jednę z najciemniejszych stron Bochni.

Separatyzm Syonistów powołuje obecnie do życia za sprawą syońskiego stowarzyszenia „Galizischer Kleinhandelschutzverein“ żydowskie Towarzywo konsumcyjne, które ma przeciwdziałać Kółkom rolniczym. Syoniści galicyjscy, którzy swym współplemieńcom gorąco zalecają zupełną ekskluzywność od społeczeństwa chrześcijańskiego, próbowali już przed dwoma laty zawiązać podobne stowarzyszenie we Lwowie. Otworzyli wówczas handel, w którym spragnionym syonistom zamiast okocimskiego piwa podawano wino z gron rwanych na górach Libanu, a zamiast żytniówki — koniak palestyński. Żydzi jednak woleli pić dalej piwo okocimskie i żytniówkę z propinacji,

wskutek czego niebawem zamknęły się podwoje magazynu palestyńskiego. Teraz podniesiono tę myśl na nowo i postanowiono obok wina i koniaku palestyńskiego sprzedawać także i cykorję — tarnowską, której fabrykant na założenie Towarzystwa konsumacyjnego ofiarował 20.000 złr.

Wyścigi 3 pułku ułanów odbyły się w Gródku, w niedzielę, na polach Kamienobrodzkich, wśród najpiękniejszej pogody i przy licznym udziale publiczności ze sfer obywatelskich z okolicy i inteligencji. Jako sędziowie zaproszeni byli: jenerał dywizji baron Mertens, niegdyś komendant 3 pułku ułanów, starosta p. Tchórznicki, pułkownik Morawetz-Moranow, obecnie komendant pułku, major Werner, prezes komitetu i major Gayer. W pierwszym biegu z płotami (meta 2400 m.), pierwszym u celu był porucznik br. Blumencron na 4-letniej gniadej klaczy radowieckiej „Chek II" po „Chek", własność rotmistrza Komarnickiego; drugi rotmistrz Mieczysław hr. Ledóchowski na 6-letnim kasztanie wł. „Ukrainiec;" trzeci porucznik Primavesi na 6-letnim k. wł. „Korsar". Drugim był bieg myśliwski ułanów i udał się doskonale. W trzecim biegu t. j. w oficerskim steeple-chase, dla koni będących własnością prywatną, z wykluczeniem takich, które już zwyciężyły, przebywszy 3600 m., przybył pierwszy porucznik baron Blumencron na pełnoletnim gniadym, wł. „Prince" po „Indulo;" drugim por. Luppis na pełnoletniej gniadej klaczy „Daisy;" trzecim porucznik Heyrowsky na pełnoletnim gniadym wł. „Lump". W biegu czwartym, myśliwskim podoficerów, wyszczególnili się: kapral Stachórski, jako pierwszy, wachmistrz Bąkowski drugi i kapral Ryskalczyk trzeci. Steeple-chase dla koni służbowych oficerskich i jednorocznych ochotników (meta 3600 m.) był piątą gonitwą z rzędu z wynikiem następującym: por. br. Blumencron znów był pierwszym na pełn. gn. wał. „Japan", por. Fibich na pełn. kaszt. wał. „Lumpaci" drugim, por. Catinelli na pełn. gn. wał. „Karbiograd" trzecim. Najgłówniejszym biegiem dnia tego był „wielki steeple-chase" dla koni będących własnością oficerów. Meta 4.200 m. Pierwszy dobiegł por. Fibich na pełn. gn. wał. „Caracalla" (właściciel por. br. Riedl); drugi por. br. Blumencron, na pełn. kaszt. wał. „Marc Aurel" od „Czarda", własność por. br. Pereiry; trzeci por. Heyrowsky na „Lumpie". Bieg myśliwski na koniach służbowych, prowadził z werwą rotmistrz Maciejowski. wodząc jeźdźców jako master 6000 metrów po przeróżnych przeszkodach, dolinach, pagórkach i zaroślach. Na hallali przybył pierwszy jednoroczny ochotnik Fangor na wałachu gniadym „Kucyk", drugi por. Peschke na wał. gn. „Luzaku", a trzeci na wał. gn. „Mohorcie" por. br. Herzogenberg. Festyn sportowy zakończył się oryginalnym biegiem myśliwskim trębaczy, którzy cwałem biorąc przeszkody, wytrębywali sygnały wojskowe. Oficerowie otrzymali nagrody honorowe, ofiarowane przez komendanta korpusu marszałka polnego Galgotzy'ego. Zabawa obeszła się bez wypadku; ani jeden koń nie odmówił przeszkody.

Z Ryczowic piszą do nas: Dnia 8. bm. tj. w sobotę odprawił wbny ks. Franciszek Liptak, administrator tutejszej parafji, uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy nieodżałowanego śp. Józefa Rogosza, założyciela i b. naczelnego redaktora *Głosu Narodu*. Nabożeństwo rozpoczęło się odśpiewaniem wigilji, później nastąpiła msza św., a w końcu przy rzęsiście oświetlonym katafalku, odśpiewano „Libera me" i „Salve Regina", bijąc uroczyście w dzwony. Zaznaczyć tu wypada, że w niedzielę, zapowiadając to nabożeństwo, poświęcił czcigodny ks. administrator kilka gorących słów pamięci tak wcześnie dla nas zgasłego męża, szermierza i obrońcy praw kościoła i rzecznika wszelkiej dobrej sprawy, zachęcając parafjan do licznego zgromadzenia się na to nabożeństwo, celem pomodlenia się do Stwórcy, by Go przyjął do chwały wiecznej i innych, podobnych Jemu mężów więcej nam zsyłać raczył. To też lud zgromadził się licznie i zanosił wspólnie ze swym czcigodnym pasterzem modły do Boga za spokój duszy tego, który nieraz w ich obronie walczył piórem i pobudzał innych do czynów szlachetnych.

Z Tarnowa piszą do nas: Grono nauczycielskie Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" z Tarnowa, urządza w sobotę dnia 15 sierpnia w Rymanowie popis gimnastyczny o godz. 5 po południu. Program zapowiada: 1. Ćwiczenia laskami. 2. Ćwiczenia na drążku. 3. Ćwiczenia maczugami. 4. Budowanie piramid. Wieczorem zaś tegoż dnia o godzinie wpół do 8 odbędzie się w sali teatralnej Zakładu kąpielowego przedstawienie amatorskie: „Dramat jednej nocy", obraz sceniczny w jednym akcie, Walerego Urbańskiego. Na zakończenie przedstawienia: Dziesięć obrazów z igrzysk olimpijskich, w lasku, przy ogniach sztucznych.

Wykrycie oszusta. *(Kk)* D. 30 lipca b. r. przybył do Alwerni żyd. który głosił, że jest ajentem towarzystwa asekuracyjnego „Gizella" i tym sposobem wyłudzał pieniądze od łatwowiernych gojów, ale nie zapomniał on i o swoich współwyznawcach. Ci jednakże, jako sprytniejsi, wnet poznali się na mniemanym ajencie. Mianowicie niejaki Mosiek Krakower, od którego ajent wziął wstępną ratę 3 złr. 72 ct. za asekurowanie córki na życie, ostrzeżony przez niejakiego Brennera, dał znać żandarmerji i ptaszek został schwytany przez komendanta posterunku p. Pisarowskiego. Żyd twierdził, że jest ajentem powyż wymienionego towarzystwa i że... wysłanym został przez p. Nałowicza z Bochni. Mówił dalej, że nazywa się Icek Schlachet(?), rodem z Brzeska, że czytać i pisać nie umie(!),dawniej handlował tem i owem(?), a obecnie jest ajentem. Na szpargałach, które u niego znaleziono, wyczytano nazwiska następujących osób, które się u niego asekurowały: Skorupa Wojciech, budnik z Rudna, Franciszek Kciuk, Gizicki, mechanik z Wiednia, Stanisław Mirek, strażnik kolejowy z Rzeszowa, asek. 25 paźdz. 1893 r. i wiele innych... Są to zapewne oszusta ofiary, który, jak wyżej widzimy z dat, już od lat paru swoje rzemiosło prowadził. Mniemany ajent został odstawiony do sądu pow. w Krzeszowicach.

Podziękowanie. Podpisani poczuwają się do miłego obowiązku podziękować Zacnemu Komitetowi dziecinnemu w Szczawnicy a w szczególności pp. Celinie Wiśniewskiej i Włyńskim jak i Szanownym Paniom które raczyły się zająć urządzeniem tomboli, przeznaczonej na dochód ubogiej młodzieży szkolnej w Szczawnicy. W roku zeszłym dochód z tomboli przyniósł kwotę 54 złr. Za połowę tych pieniędzy zakupiono książek i zeszytów dla ubogiej młodzieży a za drugą połowę kilka serdaków i ubrań dla chłopców, kilkanaście kaftaników i spódniczek, którymi obdzielono najuboższą młodzież tutejszej szkoły. W roku bieżącym dochód z tomboli przyniół nadspodziewanie kwotę 100 złr., co jedynie — Wp. Celinie Wiśniewskiej i Wp. Feliksowi Wiśniewskiemu zawdzięczyć należy. Za tak hojny dar wszystkim jak niemniej zacnym gościom, którzy skwapliwie na tak szlachetny cel fanty rozkupili, w imieniu ubogiej tutejszej młodzieży szkolnej serdeczne „Bóg zapłać!"

Szczawnica w sierpniu 1896. *Ks. Adolf Albin* przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, *Jan Chełmecki* kierownik szkoły.

Polski język p. Hribara. Jak wiadomo zakończył p. Hribar, burmistrz miasta Lublany, przemowę swą do hr. K. Badeniego po polsku. Dziennik *Słoveński Narod* podaje w ostatnim numerze te wyrazy. Oto są one: „Wasza Ekscelencja. Właśnie jest jeszcze coś, co nas pociąga do Waszej Ekscelencji. Nadzwyczaj podziwiamy wielkiego rządcę stanu, który rozumie tak mądro władać losy monarchji; przezornego i rozsądnego polityka, który tak wielkiej liczbie polityczno-bezprawnych poddanych do swych praw dowiódł, ale przedewszystkiem uczuwamy się przywiązani w miłości szacuku i poszanowania dla wiernego syna bratniego narodu. Dlatego wołamy z całego serca Waszej Ekscelencji trzykrotne: „Živio" Podajemy tekst sympatycznej przemowy słoweńskiego burmistrza,, nie zmieniając usterek stylu i gramatyki.

Z Rawy ruskiej piszą: Mając interesy handlowe w powiecie rawskim, jeżdżę po nim często, a znając go dobrze jako mój powiat rodzinny, spieszę podzielić się memi spostrzeżeniami, o ile w ciągu ostatnich lat podniósł się ów najdalszy zakątek naszego kraju pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym. Sądzę, że dziś powiat ten ma dość ważne znaczenie, gdyż zdaje się, w niedalekiej przyszłości połączy nas z Królestwem Polskiem kolei Tomaszów-Warszawa. Rawa ruska, stolica powiatu, miejsce słynne zjazdem Piotra Wielkiego z Augustem Mocnym, podniosła się znacznie po pożarze w r. 1884, czego dowodem coraz liczniejsze a lepsze budynki. Dochody miasta zdwoiły się, mimo, że gmina nie posiada majątku, wskutek handlu nierogacizną do granicy, koncentrującego się tutaj z kilku wschodnich powiatów. Dodać należy, iż handel ten spoczywa w ręku mieszczan, którzy nie mają ducha przedsiębiorczego, a czego znowu najlepszym dowodem, że wszystkie prawie inne gałęzie handlu i przsdsiębiorstwa są w ręku żydów, zacząwszy od fiakrów żydowskich, którzy obdarci i brudni przywożą przyjezdnych w jeszcze straszniejszych i brudniejszych wehikułach do miasta po okropnej drodze dojazdowej z dworca kolejowego. Ujemne te strony wynagradza znowu widok świetnej rzeźni miejskiej, targowicy i stajni spędowej, jak najmniej chroniąca włościan od wyzysku waga na bydło. Niech ci się czytelniku nie zdaje, że jest to rzecz drobnej wagi, ten tylko, kto zna stosunki miejscowe, wie na jakie trudności takie ulepszenia napotykają, jakiej dobrej woli i energji władz potrzeba, aby je doprowadzić do skutku.

Miejska fara dzięki zapobiegliwości obecnego proboszcza ks. Wincentego Czajkowskego gustownie odmalowana mieści ładny obraz w stylu romańskim, podobnie jak i w klasztorze OO. Dominikanów spotykamy się z obrazem M. Boskiej Ostrobramskiej w ołtarzu drewnianym. — Wpływ szkoły żeńskiej widoczny, a z nim i wzrost oświaty tutejszej ludności, choć znowu budynek dla 5-klasowej szkoły jest stanowczo nieodpowiednim, urągającym najpierwszym wymogom hygieny, wskutek czego władze o lepszym winne jak najprędzej pomyśleć. Wkrótce ma tutaj przybyć garnizon strzelców, na który oczekują już bardzo wygodne koszary i... żydzi, gdyż wobec letargu przedsiębiorczego mieszczan, zysk z pobytu wojska spocznie bez wątpienia w ich kieszeniach.

Z drugiem znaczniejszem miasteczkiem Uhnowem łączy nas gościniec powiatowy, wybudowany już za obecnego prezesa Rady powiatowej p. Franciszka Jędrzejowicza w sposób bardzo dobry i tani. Uhnów jest miasteczkiem „drewnianych domów", gdyż prawdziwie w tej siedzibie ruskiego mieszczaństwa nie ma innych prócz drewnianych zabudowań. Mieszczaństwo tutejsze zamożne trudni się kuśnierstwem, wyprawą skór, szewstwem. Wiadomem jest, że z Uhnowa pochodzi bardzo wielka liczba księży w kraju, synów tutejszych mieszczan.

Z Osieka koło Żmigroda piszą do nas: Nie wiem czy któremu z szanownych czytelników znane jest miasteczko Osiek, o którym mówią, że „miasto jak wieś a mieszczanie jak chłopi". Okolica Osieka jest bardzo piękna, a samo miasteczko leży na wzgórzu podkarpackiem nad rzeką Wisłoką. O przeszłości Osieka trudno coś pewnego powiedzieć, w braku jakichkolwiek pamiętników, chyba z podań ludowych, iż Osiek był w dawnych czasach polskich jedną z warowni podkarpackich. Obecnie zaś sławny jest Osiek z powodu wielkiego rozmnożenia się szlachty palestyńskiej, tudzież targów na bydło i konie, odbywających się co czwartek. Na targi te przyjeżdżało dawniej mnóstwo kupców z Berlina, Wiednia, Krakowa a nawet i Węgier, dziś atoli targi te podupadły a powodem są żydzi, żyjący wyłącznie z faktorstwa. Gdy się gość zjawi na targu w celu kupna lub sprzedaży bydła lub koni, otacza go formalnie cała zgraja pejsatych, począwszy od ośmioletniego żydziaka, z których jedni towar chwalą, drudzy odciągają. Wkońcu, kiedy sprzedający lub kupujący po wielkich zachodach i kłopotach, płaci lub odbiera pieniądze, każdy z tej zgrai dopomina się o swoje bereżne — to też biedny ten, kto kupuje lub sprzedaje w Osieku na targu, bo jeżeli nie zna sztuczek i wybiegów tutejszych chałatowców, to go w biały dzień i na gładkiej drodze po prostu obrabują. Najwięcej na tem cierpią okoliczni włościanie, którzy sprzedają swój dobytek na tutejszych targach. Przychodzi do niego żyd, targuje konia lub krowę a gdy zgodzi, daje mu zadatek, mówiąc że gdy zmieni pieniądze zaraz mu zapłaci — kto temu wierzy, to ciężko swą łatwowierność odpokutuje — bo żyd przyjdzie wtenczas dopiero, gdy się jarmark ma już ku końcowi i ofiaruje właścicielowi cenę daleko niższą, niż poprzednio, ten zaś przyciśnięty sytuacją, brakiem grosza, opuszcza żydowi kilka lub nawet kilkanaście złotych.

Porządku na targu nie ma tu najmniejszego bo komisja targowa na papierze — a naczelnik takowej urzęduje najczęściej w karczmie pod czarnym dachem i zalewa gardło gorzałą. Rynek po targu wygląda jak istne bajoro pełne niezdrowych odorów i wyziewów, bo komisja sanitarna również na papierze, drogi zaś w takim znajdują się stanie, że trudne do przebycia.

Posądzi mię może kto, że złość przezemnie przemawia — lecz niestety, jest to szczera prawda, której tylko rąbek odchylony, bo wszystkiego co się tu dzieje, na wołowej skórzeby nie spisał. Gdyby Osiek miał porządniejszy zarząd gminny, to miałby takie dochody z targów, jakiemi może żadne miasto w okolicy poszczycićby się nie mogło, a mimo to widać biedę i nędzę na każdym kroku. Któż temu winien? Tutejszy zarząd gminny, który żydowi do kieszeni grosza napędza a o rozwój miasteczka wcale nie dba. Wkońcu słowo o wyborach. Przed kilku miesiącami odbyły się u nas wybory do tuteiszej rady gminnej. Nie spieszno do nich było naszemu burmistrzowi, bo mu dobrze ze szlachtą palestyńską a jej z nim. Dopiero na wezwanie starostwa, sporządzono listy wyborcze, lecz jak we wszystkiem postępuje sobie samowolnie, tak też i w tym wypadku. Oblubieniec żydowski — burmistrz chcąc jeszcze raz zostać głową miasta, sporządził listy wyborcze w ten sposób, że dopuścił do osobistego głosowania wszystkich żydków, z kobiet zaś katolickich uprawnionych do głosowania żadnej, boby to mogło źle wypaść na jego stronę. „Ciekawy" pomysł powiódł się: przeprowadził burmistrz wybory tak, jak sam chciał. Lecz nie długo trwała jego radość, albowiem znalazło się kilku obywateli, którzy poznali, iż obecny stan rzeczy jest nie do wytrzymania; wnieśli więc rekurs w którym zarzucili wiele nieformalności a Namiestnictwo przychyliło się do takowego i w ten sposób przeprowadzone wybory nieuważniło. Nowe wybory odbędą się 19 sierpnia b. r. *Civis.*

Konkursy. Gmina m. Biecza ogłasza, że z fundacji ś. p. Józefa Tumidajskiego są dwa stypendja o rocznych 80 złr. od pierwszego półrocza 1896/8 do rozdania. O stypendjum to tylko uczniowie szkół średnich, synowie mieszczan bieckich ubiegać się mogą. Podania do dnia 30 sierpnia br.

Rada szkolna okręgowa zamiejska we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

W celu rozdania zapomóg z fundacji jubileuszowej im. Adolfa Br. Jorkasza Kocha Namiestnictwo ogłasza konkurs do 15 września br. Do korzystania z tej fundacji, uprawnione są wdowy i sieroty po urzędnikach skarbowych galicyjskich X i XI rangi z wyjątkiem urzędników konceptowych.

(*Gazeta lwowska* nr. 185).

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru letniego). I stała się rzecz nadzwyzwyczajna w tym sezonie: spektaklu w teatrze letnim wczoraj nie odwołano. Wprawdzie publiczność zrażona odwoływaniami, nie chcąc narażać się na niemiły zawód i koszty, przybyła niezbyt licznie, przedstawienie jednak odbyło się podług zapowiedzi. Afisze głosiły „Niniche“ Hennequina z muzyką Hervego, a zarazem gościnny występ p. Zimajer. O utworze samym niewiele można powiedzieć w... przyzwoitem towarzystwie. Treść jego nie kwalifikuje się do głośnej pogadanki. „Niniche“ jest satyrą na rosyjskich dygnitarzy. Muzyczka Hervego, z której, mówiąc nawiasem, w Krakowie zupełnie wczorajszy wodewil odarto, jest wesołą i melodyjną. Wykonanie „Niniche“ było ogólnie bardzo słabe. Znowu ról nie umiano. Zarzut ten nie odnosi się ani do gościa, p. Zimajer, ani p. Lelewicza (hrabiego). O grze poszczególnych aktorów napiszemy później.

* Teatry paryskie w sezonie 1895/6 miały dochodu: Wielka opera 2,272.875 fr., Comédi française 2,141.339 fr., Opera komiczna 1,492.732 fr., Odéon 417.947 fr.- Renaisance 822.014 fr., Vaudeville 1,241.182 fr., Variétés 1,252.883 fr., Gymnase 1,103.821 fr., Palais Royal 770.786 fr., Nouveautés 651.801 fr., Porte Saint-Martin 993.118 fr., Gaité 1,167.785 fr., Ambigu 565.082 fr., Châtelet 1,052.766 fr., Bouffes Parisiennes 415.611 fr., Folies Dramatiques 453.214 fr., Cluny 313.526 fr., Theatre de la Republique 314.603 fr., Menus Plaisirs 135.564 fr., Déjazet 120.389 fr., Bouffes du Nord 147.215 fr., Folies Marigny 24.272 fr., Folies Bergére 1,099.516 fr., Folies Voltaire 1.740 fr., Theatre d'Application 13.098 fr. Ogółem teatry paryskie w ostatnim sezonie miały 21,541.208 fr. dochodu. — Teatr Renaissance miał dochody znacznie mniejsze, niż w latach ostatnich, skutkiem usunięcia się z tego teatru Sary Bernhardt. Niezbyt pochlebnie o guście Paryżan świadczą olbrzymie stosunkowo dochody takich teatrów, jak Folies Bergére.

Repertoar teatru miejskiego. Dwa ostatnie przedstawienia operowe zakończą: w sobotę dnia 15 sierpnia „Faust“, op. Gounoda, ost. występ pp. Korolewiczówny i Myszugi i w niedzielę dnia 16 sierpnia „Straszny dwór“, op. Moniuszki — ostatnie przedstawienie.

Repertoar teatru w Parku krak. — Dzisiaj w piątek dnia 14 sierpnia „Mam'zelle Nitonche“, op. Herve'go. Występ p. Zimajer. W sobotę dnia 15 sierpnia „Niniche“. Występ p. Zimajer.

HUMOR.

Pani domu [po cichu do służącego, który miał roznosić sałatę do kapłonów]: Dlaczego nie dajesz sałaty?...

Służący: Jaśnie pani, ten wegetarjanin, co siedzi trzeci z rzędu, zjadł wszystko co było.

— Nie wiesz, dokąd wyniósł się X?

— Bo co?

— Jest między nami niezałatwiona sprawa honorowa, chcę go wyzwać.

— Umarł trzy dni temu na zapalenie płuc.

— Umarł? To mu życie ocaliło!

— Panie kasjer, dlaczego pan, wychodząc, pozostawiasz klucz w kasze?

— Wszystko jedno, nie ma tam ani grosza.

— Właśnie dlatego kasa powinna być zawsze zamkniętą.

OSTATNIA POCZTA.

= *Kurjer Poznański* dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że w dyspozycjach co do zagranicznej podróży cara zaszła zasadnicza zmiana. Car przybędzie dnia 26 bm. do Warszawy, skąd po jednodniowym pobycie uda się do Wiednia. Ze stolicy austrjackiej wróci przez Podwołoczyska do Petersburga. Wszelkich innych projektów na razie zaniechano. Nie wyklucza to jednak możliwości, a nawet prawdopodobieństwa, że później odbędzie się projektowana podróż do stolic europejskich. Podana przez berliński *Tageblatt* wiadomość o blizkiem ustąpieniu hrabiego Szuwałowa i powołaniu na urząd jenerał-gubernatora Królestwa Polskiego Kurapatkina, dotychczasowego gubernatora kraju Zakaspijskiego, pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

= Ze wzmianki dziennika *Temps* można wnioskować, że dopiero spotkanie hr. Gołuchowskiego z Łobanowem, nada sprawie kreteńskiej określony kierunek.

= Z Konstantynopola donoszą: Wysłano dwa okręty do Trapezundu celem przewiezienia pułku konnego Kurdów, a dwa okręty dla ochrony wybrzeży do zatoki Salonickiej. Budowa okrętów wojennych i torpedowców, przeznaczonych na Kretę, została ukończona. Okręty te oczekują rozkazu do odpłynięcia.

= Ajencja Stefaniego donosi z Kanei, że nie ustają grabieże we wschodnich okręgach Krety. Dotychczas spalono pięć miejscowości wraz z klasztorami. Poczynione zarządzenia wojskowe okazały się niedostatecznemi. Słabnie nadzieja, aby wojsko zdołało zapobiedz coraz to nieszczęśliwym wypadkom.

= Ajencja Havasa donosi z Kanei: Konsul francuski powrócił z Mirabella, dokąd udał się był, aby nieść pomoc jednemu z francuskich poddanych odosobnionemu we wnętrzu wyspy. Złożona przez konsula eskorta wojskowa, odprowadziła owego Francuza i jego siostrę do wybrzeży.

= *Gazetta Piemontese* ogłasza interview z wysoko położoną polityczną osobistością, która dowodzi, że Menelik ani w tym roku ani w roku przyszłym nie będzie mógł rozpocząć wielkiej wojny. Potrzebował wszakże trzech lat, ażeby zgromadzić zapasy żywności na tegoroczną wojnę, jakimże więc sposobem mógłby obecnie w kilku miesiącach zebrać zapasy dla 100,000 ludzi, którzy muszą maszerować przez 500 kilometrów, ażeby dojść do Mareb i to przez kraj pozbawiony wszelkiej wegetacji. Wistocie transporty broni do Abba-Garima są niepokojące. Prawdopodobnie jednak nie Menelik ale Ras Alulah uderzy na własną rękę. Włosi są zupełnie przygotowani, Baldissera przyspieszy swój odjazd do Afryki.

= W sprawie podróży cara otrzymuje *Czas* następującą korespondencję z Warszawy: Wbrew doniesieniom gazet niemieckich i francuskich, z najpewniejszego źródła jest nam tu wiadomem, iż cesarz rosyjski wraz ze swoją żoną przyjedzie wprost do Warszawy dnia 26 bm. i zabawi tu tylko jeden dzień. Ztąd cesarstwo rosyjscy udadzą się na Granicę i Bogumin do Wiednia, gdzie oprócz urzędowych odwiedzin cesarza austrjackiego, chce car Mikołaj zasięgnąć porady lekarzy wiedeńskich na uporczywą żółtaczkę, której dostał ze zmartwienia, wywołanego katastrofą na polu Chodyńskiem. Jakkolwiek wyleczony nieco przez miejscowych lekarzy rosyjskich, nie czuje się jednak car zupełnie dobrze i dlatego zamierza zasięgnąć rady słynnych powag wiedeńskich. Wszystkie zaś wieści gazet niemieckich, jakoby do cara był powołany słynny psychjatra berliński, pozbawione są wszelkich podstaw. Także i carowa chorą jest podobno na jakieś wyrzuty skórne, które zresztą mogą być wynikiem jej stanu, w jakim się od czterech czy pięciu miesięcy znajduje. Na te wyrzuty chce się także carowa poradzić głośnych lekarzy wiedeńskich. Dotąd nie wiadomo na pewno, dokąd się car uda z Wiednia. O ile słychać do Paryża wcale nie pojedzie. Krótki, bo tylko jednodniowy pobyt cara w Warszawie świadczy, iż zabawi on tu tylko przejazdem i dlatego większych przyjęć oficjalnych zapewne nie będzie. Pewną jest też rzeczą, iż w tym roku car nie będzie w Spale. Ma tam tylko przez parę tygodni zabawić w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz.

= Z Londynu donosi biuro korespondencyjne: W Izbie niższej oświadczył Curzon, iż sądzi, że rząd grecki czyni co jest tylko możliwem, aby powstrzymać dowóz broni. Publiczna opinja w Grecji jest naturalnie do najwyższego stopnia wzburzona tak, że mimo środków ostrożności, okręty często nocą się przemykają. Cała Kreta podobna jest do prochowni, w której jedna iskra może spowodować wybuch. W niektórych wypadkach Mahometanie doznają krzywd, podobnie jak Chrześcijanie. Izba winna przeto unikać oświadczenia się za jedną lub drugą stroną. Czyniono propozycję, aby mocarstwa wspierały Turcję w blokadzie Krety, celem przeszkodzenia dowozowi broni. Pomysł ten bezwątpienia powstał w najlepszym zamiarze, rząd angielski jednak mniema, iż należy mu patrzeć w dalszą przyszłość. Rząd nie uważał za swój obowiązek przyjść sułtanowi z pomocą przez wysłanie floty, nie otrzymawszy pewności i gwarancji dla Krety. Salisbury oświadczył gotowość zastanowienia się nad kwestją, czy rząd może się połączyć z innemi mocarstwami, aby zagwarantować przestrzeganie układów, zawrzeć się mających między Portą a Kreteńczykami. Mowca nie przypuszcza, aby interesowane strony były za przyłączeniem Krety do Grecji. Rząd nie traci nadziei, że powstanie wkrótce się ukończy i że obie strony się pogodzą.

= Biuro Reutera dowiaduje się, że rokowania mocarstw w sprawie Krety nie doprowadziły do żadnego projektu, któryby dawał widoki zadawalniającego załatwienia kwestji. Rosja jest stanowczo przeciwna dopuszczeniu wywarcia zbyt wielkiego nacisku na sułtana, a mocarstwa nie mogą się zgodzić co do środków, jakie zarządzić należy dla zakończenia powstania. Położenie przeto od kilku tygodni niezmienione. Doniesienie o rzekomem porozumieniu Angiji i Rosji co do kreteńskiej i armeńskiej sprawy jest pozbawione podstawy.

Telegramy
własne „Głosu Narodu“.

Paryż 13 sierpnia (w południe). *Temps* donosi z Brukseli, że projektowaną jest wielka wspólna wyprawa belgijsko-angielska przeciw Derwiszom.

Paryż 13 sierpnia (w południe). W Tunisie odkryto try fabryki wybornie podrabianych fałszywych banknotów francuskich. Zapas gotowych banknotów ogromny.

Rzym 13 sierpnia (w południe). Warunki Menelika co do uwolnienia jeńców są, według raportu komisarza rządowego, majora Nerazziniego, tak twarde, że znikła wszelka nadzieja porozumienia się w tej sprawie z Menelikiem w drodze pokojowej. Interwencja Ilga nie pomogła.

Rzym 13 sierpnia (w południe). Cała prasa tutejsza domaga się zadośćuczynienia od rządu waszyngtońskiego za wypadek w Hahneville (w stanie Neworleans), gdzie tłum amerykański wydobył przemocą z więzienia czterech Włochów i zamordował ich. Dzienniki żądają, aby mocarstwa europejskie poparły akcję dyplomatyczną Włoch w tej sprawie, która obchodzi całą Europę. Słabość rządu włoskiego, który w roku 1891-ym zadowolił się indemnizacją pieniężną za zamordowanie przez rozbestwiony tłum sześciu Włochów w Nowym Orleanie, ośmiela motłoch amerykański do podobnych wybryków, którym raz na zawsze kres położyć należy.

Rzym 13 sierpnia (w południe). Z Massawy donoszą, że Ras Mangasza oczekiwany jest w Szoi, gdzie proklamowany będzie królem. Negus Menalik przygotowuje się do nowej wyprawy przeciw Włochom. Na wszystkich ważniejszych punktach strategicznych gromadzi on wojsko, prowiant i amunicję. Zwołane będą rezerwy. Menelik zamierza postawić w polu armję, złożoną z 350.000 ludzi.

Rzym 13 sierpnia (w południe). *Corriere della sera* donosi, że broń zabrana z parowca „Doelwyk“ była przeznaczona nie dla wojska Menelika, ale dla Derwiszów, którzy cierpią stale na brak karabinów i którym Menelik jest obowiązany dostarczyć większą ilość tychże na mocy zawartego traktatu. Przez to wejdą afrykańskie stosunki znowu w nową fazę, gdyż prawdopodobnie i Anglja będzie musiała trzymać na morzu Czerwonem flotyllę krzyżowców.

Trybunie donoszą z Massawy, że parowiec „Doelwyk“ wiózł 2.400 pak po 15 karabinów i 2.200 jaszczyków z amunicją. Karabiny pochodzą z fabryki Castelbrana w San Stefano. Kapitan oświadczył, że ładunek był przeznaczony do konrachee i obrał drogę na Dżibuti, aby tam wysadzić na ląd Francuza Clarette. Nazwisko Clarette'a nie było zapisane w papierach okrętu. Wczoraj wypuszczono go na wolność i zaraz odjechał do Adenu. Pokazało się, że żył on niegdyś w Massawie w najściślejszych stosunkach z francuską misją.

Tysiąc ludzi odjeżdża stąd do Massawy z końcem bieżącego miesiąca.

Medjolan 13 sierpnia (w południe). *Piccolo* donosi z Konstantynopola, że odkryto tam spisek mający na celu złożenie sułtana z tronu i powołania na jego miejsce syna sułtańskiego Izzedina.

Norymberga 13 sierpnia (w południe). Na tutejszym turnieju szachowym pierwszą nagrodę w sumie 3.000 marek, oraz podarek honorowy księcia rejenta bawarskiego zdobył Lasker, który wygrał $13^1/_2$ partyj. Drugą nagrodę 2.000 marek, otrzymał Marocsy za $12^1/_2$ partyj wygranych.

Bruksela 13 sierpnia (w południe). Strejkuje tu 7.000 czeladników stolarskich.

Madryt 13 sierpnia (w południe). Rząd hiszpański rozesłał okólnik, wzywający mocarstwa do interwencji w sprawie kubańskiej. Jednakże wobec oświadczeń Cleveland'a, który w oświadczeniach swoich wyraźnie i stanowczo staje po stronie neutralności, trudno sobie wyobrazić, jakby ta interwencja wyglądała w praktyce.

Londyn 13 sierpnia (w południe). W tutejszych sferach politycznych utrzymują, że położenie gabinetu lorda Salisburyego jest skutkiem obrotu sprawy kreteńskiej silnie podkopane. Dni gabinetu mają być policzone.

Londyn 13 sierpnia (w południe.) W tutejszych sferach politycznych wywołał silne wrażenie fakt, że w dniu 7 bm. dragoman ambasady rosyjskiej doręczył bezpośrednio w pałacu sułtańskim notę swojego rządu. Wnioskują tu, że nota rzeczona zwiastuje zmianę polityki gabinetu petersburskiego wobec Turcji.

Ateny 13 sierpnia (w południe). Potwierdza się wiadomość o obwołaniu na Krecie unji z Grecją. Przewodniczący rządu tymczasowego Volondakis jest starcem 92-letnim. Był przewódcą powstania z roku 1866 i uchodzi za gorącego przyjaciela Anglji.

Algier 13 sierpnia (w południe). W lasach otaczających Saukaras szerzy się pożar; zasiewy na polach sąsiednich przepadły; rodzina, złożona z sześciu głów, spaliła się żywcem.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń. 14 sierpnia (rano) Minister wyznań i oświaty zamianował dyrektora kolei państwowych w Stanisławowie Ludwika Wierzbickiego, konserwa-

torem w centralnej komisji dla badania i ochrony dzieł sztuki i historycznych pomników.

Wiedeń 14 sierpnia (rano). Wczoraj nareszcie stwierdzono ostatecznie, że aresztowany mechanik Fock był rzeczywistymj sprawcą zamachu dynamitowego na ślusarza Bascha. Znaleziono człowieka, który pudełko zawierające bombę na polecenie Focka Baschowi oddał; jest to niejaki Florjan Hunka, 30-letni wyrobnik ze Starego miasta na Morawach. Jest on jednak niewinny, gdyż nie znał zawartości paczki.

Wiedeń 14 sierpnia (rano). Wiceprezydent galicyjskiej dyrekcji skarbu przybył tutaj.

Zofja 14 sierpnia (rano). Na środowem posiedzeniu rady ministrów oświadczył książę Ferdynand, że w zasadzie zgadza się na odwołanie Benderewa i towarzyszy i że postanowił, by tymże zupełną swoją łaskę okazać, podnieść ich wszystkich do wyższej rangi, niż ta, którą posiadali opuszczając armię. Skutkiem tego minister wojny Petrow miał się podać do dymisji, a Stoiłow i inni ministrowie oświadczyli z nim swoją solidarność.

Zofja 14 sierpnia (rano). Obiega tu pogłoska, że były minister Petrow ma zamiar podać się do dymisji także jako oficer i że za tym przykładem pójdzie wielu wyższych oficerów. Stanowisko Petrowa w sprawie zbiegłych oficerów znajduje zupełne uznanie w kołach wojskowych.

Konstantynopol 14 sierpnia (rano). Obiega tu pogłoska o nowych starciach między chrześcijańską a mahometańską ludnością na Krecie. Mówią o nowych mordach i o zburzeniu 15 domów. Wieściom tym brak dotąd urzędowego potwierdzenia.

Paryż 14 sierpnia (rano). *Temps* pisze, że Francja chętnie przyłoży pomocną rękę do wszystkiego, coby zadowoliło uprawnione żądania powstańców kreteńskich, pod tym warunkiem, aby nie ucierpiały prawa narodów i mniejszość ludności mahometańskiej.

Rzym 14 sierpnia (rano). Korespondent *Corriere de Napoli* miał mieć rozmowę z Leontiewem, który oświadczył, że Menelik zawrze pokój nie z Nerazzinim ale tylko z którym z jenerałów. Za wydanie jeńców nie żąda on zapłaty, tylko utrzymania traktatu z Ucciali z pominięciem zobowiązania, na mocy którego on tylko za pośrednictwem Włoch z innemi państwami może się porozumiewać.

Londyn 14 sierpnia (rano). W Izbie niższej oświadczył podsekretarz stanu Curzon, że nie istnieje zamiar uznania chrześcijańskich powstańców na Krecie za stronę prowadzącą wojnę.

Chrjstyanja 14 sierpnia (rano). Nansen wrócił szczęśliwie na swoim okręcie z wyprawy do bieguna. Przybył do Vardoe. Zdołał on dostać się o 4 stopnie dalej na północ, niż ktokolwiek przed nim.

Wiedeń 14 sierpnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 360.50 Anglobanki 155·25; Länderbank 249·75; Staatsbahny 258·37; Lombardy 101·37; Renta majowa 101·65; Renta koronowa węgierska 99·50; Alpiny 80·10; Tureckie 49·00.

Gospodarstwo i handel.

Związek młynarzy w Galicji. W kraju naszym jest około 3.500 młynów, które spotrzebowują corocznie przynajmniej trzecią część zboża wyprodukowanego. Roczny przemiał zboża wynosi około 4 miljonów ctn. zboża i przedstawia wartość 40 miljonów złr. Zarówno więc co do ilości przedsiębiorstw jak i co do ilości ludzi, przeszło 19.000 żyjących wyłącznie lub też ubocznie z przemysłu młynarskiego — stanowi ten przemysł jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu krajowego, zwłaszcza wobec usług, które oddaje rolnictwu, jako pierwszy i największy odbiorca płodów rolniczych.

Mimo tych danych, przemysł młynarski nie doznawał u nas należytego ocenienia i pozbawiony był wszelkiej organizacji.

Dopiero w ostatnich trzech latach poczęto myśleć o organizacji młynarstwa, a na zgromadzeniu założycieli dnia 18 listopada 1894 r. uchwalono statut Towarzystwa „Związek młynarzy w Galicji", który Namiestnictwo przyjęło do wiadomości reskryptem z 3 stycznia roku 1895. W dniach 24 i 25 marca 1895 roku odbyło się pierwsze walne zgromadzenie, na którem wybrano zarząd centralny i powzięto kilka uchwał, jak otwarcie Związku i biura informacyjnego, wydawanie *Gazety Młynarskiej* i t. d. Obecnie zarząd centralny ogłasza sprawozdanie za rok 1895. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że w wykonaniu uchwał walnego zgromadzenia zarząd centralny zorganizował biuro Związku, na którego czele stoi sekretarz p. Władysław Koreteński, a przy niem biuro informacyjne, które pośredniczy bezinteresownie. Jak dalece rozwinęła się już jego działalność, świadczy najlepiej fakt, że w krótkim przeciągu czasu istnienia rozdał już 160 posad różnej kategorji współzawodnikom młynarskim. (C. d. n.).

Dowóz do Galicji bydła rogatego, owiec i nierogacizny z Kroacji i Slawonji, a mianowicie z komitatów Syrmien, Krovilica, Agram i Porega, oraz z okręgu miast: Brod, Petrinja, Lissek, Kostajnica i Ivanic, został urzędownie wzbroniony, z powodu panującej tam zarazy pyskowo-racicowej i pomoru świń. Z innych, od zaraz tych wolnych obszarów Kroacji i Slawonji przywóz bydła rogatego i nierogacizny żywej ponad 120 klg., oraz nienaruszonej nierogacizny bitej, kolejami jest dozwolony, ale nierogacizny żywej, przeznaczonej na handel do chowu, poniżej 120 klg. wagi, z całej Kroacji i Slawonji do Galicji przywozić nie wolno.

Wiedeń, 10 sierpnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1329, węgierskich 2575, niemieckich 834: razem 4738 sztuk. Płacono galicyjskie 29 do 33 złr., osobliwe 35—37, paszone ,—. Węgierskie 26 do 30 złr., osobliwe 32 — 35, niemieckie 30 do 34, osobliwe 36 do 39 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń 11 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2753 sztuk. — Płacono 36—38 40—44 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·90 do 12·95, loco Ołomuniec 12·— do 12·10, loco Berno-Wiedeń 12·— do 12·10, na październik loco Aussig 12·80 do 12·95, cukier w kostkach prima 37·— do 37·50, secunda 36·75 do 37·25. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·60 do 15·70, Nafta kaukazka transito Trjest 5·10 do 5·20, galicyjska przezroczysta 19·75 do 20·—.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. A. Muchanow z Miechowa, J. Raich z Odesy, K. Stablewska z Poznańskiego, J. hr. Stadnicki z W. Wsi, Fr. Koschigg z Wiednia, P. de Molhae z Wersalu.

Hotel Saski. F. Wójcicki z Wołynia, Fr. Klein z Lignicy, M. Naimski z Zatora, H. K. Wülke z Nürnberga, A. Szpilewski i J. Poczobut z Litwy, De Ganay z Paryża, L. br. Haner z Weisskirchen, W. hr. Schaffgotsch z Morawji, W. Wilczyński, A. Kłobukowski, T. Kowalski, M. Mankiewicz i W. Sałacki z Warszawy.

Hotel Drezdeński. J. Bieliński ze Stawiszcz, Fl. Krzyszkowska z Rosji. ks. W Olędzki z Żytomierza, K. Beek ze Lwowa, R. Strański ze Lwowa, E. Waldmann z Berna Mor., K. Troltmann z Wiednia, M. Morawski ze Skierniewic, ks. J. Kozłowski z Łukowa, Wł. Kieszkowski z Borowca, dr A. Strzelbicki z Szerniowca, K. Bernardowa z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed południ. osobowy; godz. 2 min. 49 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 13-go sierpnia — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 60	Losy tureckie	48 75
Renta austr. srebrna	101 60	Anglobank	155 00
Renta austr. 4% złota	123 65	Union	286 75
Renta austr. 4% koronowa	101 20	Bankverein	264 75
4% „ „ złota	122 20	Akcje Länderbank	249 50
4% Renta węg. kor.	99 50	„ „ lwowsko-czerniow.	287 50
Akcje banku au.-w.	962 —	„ „ południ.	101 37
„ kredytowe	360 75	Elbenthal	274 75
Londyn vista	119 70	Nordbahn	3395
Marki	58 62½	Staatsbahn	358 37
Napoleony	9 50½	Alpin	80 00
Włoskie banknoty	44 05	Akcje tytoniowe	157 00
Dukaty	5 64	Ruble	126 87
Losy prem. węg.	153 25		

Usposobienie giełdy lepsze.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

LIST OTWARTY
do Jmć. p. hrabiego Antoniego Wodzickiego,
właściciela Kościelca pod Chrzanowem.

Będąc na odpuście w Makowie dnia 6 sierpnia, ku wielkiemu memu zdziwieniu z ust ks. Jakóba Zycha, b. proboszcza w Dziekanowicach, a obecnie proboszcza w Rabce, wobec kilku kapłanów dowiedziałem się o bardzo pochlebnem o mnie wyrażeniu się pana hrabiego, żeś mię mianowicie raczył nazwać wobec pomienionego proboszcza i p. hrabiego Lasockiego socjalistą. Ponieważ takie spotwarzenie mię wobec obcych czcigodnych osób, nie może pozostać bez odpowiedzi i obrony z mej strony, tem bardziej, że p. hrabia masz ten zwyczaj chwalebny nawet wobec włościan na Radzie powiatowej księży w ten sposób znieważać i to takich, którzy w niczem nie zawinili, owszem którzy sumiennie pracowali nad ludem, tylko że wobec ciebie nie umieli giąć karku, zapytuję się jakiem prawem to czynisz i jakiem prawem na admonitora księży się wysforowałeś, ty, w którego bibljotece znajdują się takie dzieła, jak n. p. Zoli Lourdes etc., ty, który przy ostatnich wyborach do Sejmu, agitując na rzecz p. hrabiego Andrzeja Potockiego brzęczącemi argumentami, wójtowi z Kościelca, niejakiemu Zarzynie dlatego, że nie głosował po twej woli, wyrzucałeś nieuczciwość, iż wziąwszy piątkę za kim innym głosował.

Nazwałeś mię i to mnie nie pierwszego kapłana socjalistą p. hrabio! Wiem, dlaczego to uczyniłeś, bom jeszcze w Kościelcu będąc, o tem słyszał, lecz że to w kółku familijnem (wobec sług jednak, którzy mi to donieśli nieproszeni), powiedziałeś, zniosłem cierpliwie tę potwarz; gdy jednak tego nie przestajesz powtarzać wobec innych osób i to poważne zajmujących stanowisko, niech wie cały świat, przez co zasłużyłem sobie na to miano.

Rzecz się tak miała: W Kościelcu przypada odpust w uroczystość narodzenia św. Jana Chrzciciela. Jako administrator osieroconej wtenczas parafji z kazaniem zaprosiłem O. Alfonsa Jankiewicza, Bernardyna z Alwernji. Właśnie, gdy kaznodzieja miał się już udać na ambonę, włościanie wraz z swym wójtem z wioski Pogorzyce, należącej do parafji Kościelec, przyszli do mnie zgorszeni z użaleniem, iż ich dziedzic p. Władysław Zeleński, dziś we święto tak uroczyste, gdy parafja cała świętuje, on jeden swoim ludziom pod grozą wydalenia ze służby, kazał pracować i w polu i w kamieniołomach ku wielkiemu ogólnemu zgorszeniu. Posłyszał to O. Alfons i natychmiast zużytkował i naturalnie należycie skarcił i napiętnował takie postępowanie. Dowiedziałeś się o tem p. hrabio, od usłużnych swoich zauszników, boś sam nie był na kazaniu i zaraz wobec służby pokojowej nazwałeś mnie i ks. Jankiewicza socjalistami, a nasz postępek socjalizmem! Czy nie tak p. hrabio? I któż tu socjalistą, czy ja i O. Jankiewicz, czy kto inny?! — O! jak wy pojmujecie nasze powołanie! Tak, p. hrabio, jestem socjalistą, ale w dobrem znaczeniu, w pierwotnem znaczeniu chrześcijańskiem, bo na każde zawołanie i do kościoła i do chorego i do szkoły spieszyłem chętnie i natychmiast, co mogą poświadczyć wszyscy parafjanie kościeleccy, choć siły nieraz się rwały, gdyż byłem tam sam przez dwa lata przy proboszczu schorzałym, chorym na suchoty gardlane i sam w tak licznej parafji spowiedzi wielkanocnej wszystkich słuchałem, każdą niedzielę i święto, sumę, kazanie i nauki katechizmowe sam odbywałem. Trzeba się było p. hrabio dobrze przypatrzeć mej pracy parafjalnej w kościele i szkole i w kancelarji parafjalnej, gdzie tyle rzeczy zaległych było do uporządkowania, a wtedy dopiero sądzić czym był socjalistą? Zresztą czym był i jestem socjalistą, najsnadniej osądzić z dzieł i gazet, które czytałem, jak *Czas*, *Głos Narodu*, *Przegląd polski*, *Przegląd powszechny* Brewiarz etc. najsnadniej osądzić z kazań i nauk do ludu, które przez dwa lata sam jeden miewałem; ale ciebie p. hrabio! ani razu tam nie widziałem, bo na was nawet ze sumą, która się po kazaniu zaczyna około pół do dwunastej, jeszczeby czekać wypadało, nim toaletę waszą wykończycie. Zresztą ile słuszności a ile niesłuszności jest w socjalizmie, to my może lepiej kapłani osądzimy niż p. hrabia, bo z ludu jesteśmy, z nim żyjemy, z nim cierpimy i wiemy co nas i lud nasz boli. My kapłani jesteśmy pierwsi postawieni nad tym ludem z Bożego zrządzenia do czuwania nad jego potrzebami i cierpieniami, wy zaś sami ludowi się narzucacie, dowodem czego przy wyborach agitacje niesumienne; wiele mu wtenczas obiecujecie, a nic nie robicie, czego dowodem ustawa gminna, drogowa, konkurencyjna etc. Pracować na parafji i między ludem na wsi, mieszkać nieraz w budzie słomą krytej, pochylonej ku ziemi, ciemnej, wilgotnej, zaopatrzonej ledwo jednem lub co najwięcej dwoma okienkami maleńkiemi, w szopie raczej bydłu przyzwoitej i źle pokrytej, jak w Kościelcu, w twoim patronacie p. hrabio, gdzie nieraz w nocy musiałem przesuwać łóżko z jednego miejsca na drugie, by z łóżkiem i pościelą nie utonąć w kałuży wody, gdy deszcz nagle w nocy zaczął padać, z ludem podzielać jego dolę i niedolę, to nie posłować w Sejmie lub Radzie państwa, gdzie tak często do pustych ław poselskich mówić niejednemu przychodzi mowcy. To należało, p. hrabio, naprzód zmienić, pomyśleć o potrzebach wikarego, a potem dopiero myszkować, czy on nie jest socjalistą.

Czy dość, p. hrabio? Sądzę, że wystarczy, co napisałem; mógłbym jeszcze podnieść twój stosunek do ludu, a do żydów, lecz com napisał, a mogę na to przysięgać, jako na prawdę, niech służy do osądzenia przez świat, czy ja jestem socjalistą! Zresztą wolno ci było, p. hrabio, nie dać mi beneficjum, ale nazywać mię socjalistą, to się nie godziło, to było nie po ludzku, a tem mniej po hrabiowsku. Snać uznałeś za słuszną tę maksymę francuskiego bezbożnika: *„Calümniez, calumniez, il y en restera quelque chose.*

Sucha dnia 10 sierpnia 1896.

Ks. Tomasz Włodarczyk.
były wikary i administrator parafji Kościelec.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.